

ŚRODKOWO - EUROPEJSKI KLUB FEDERALNY W RZYMIE
SEKCJA ZAGADNIENŃ EKONOMICZNO-SPOŁECZNYCH

1013

Przedruk dozwolony z podaniem źródła

INTERMARIUM

BIULETYN

NR 7



*Los Międzymorza, to przyszłość
160 milionów Europejczyków!*

THE CENTRAL EUROPEAN FEDERAL CLUB
Roma, Via Giuseppe Mercalli Nr 15-E, int. 7 - Tel. 872744

...INTERMARIUM — Międzymorze — to łacińskie słowo, którym nazywamy państwa Europy środkowo-wschodniej, położone między Adriatykiem, Bałtykiem i m. Czarnym.

...INTERMARIUM — Międzymorze — Wspólnota ABC, to różne nazwy, których używamy na określenie geopolitycznego położenia narodów, zamieszkałych między Niemcami a Rosją właściwą (ABC — skrót od pierwszych liter nazwy mórz: Adriatyk, Bałtyk, Czarne).

...INTERMARIUM — Międzymorze — Wspólnota ABC, to 16 następujących narodów: Albańczycy, Białorusini, Bułgarzy, Chorwaci, Czesi, Estończycy, Grecy, Litwini, Łotysze, Polacy, Rumuni, Serbowie, Słowacy, Słoweńcy, Ukraińcy i Węgrzy.

...INTERMARIUM — Międzymorze — Wspólnota ABC, to nie tylko pojęcie pewnego obszaru geopolitycznego, ale również idea wspólnoty wszystkich wolnych narodów tego obszaru, złączonych w wysiłku walki o odzyskanie wolności i zabezpieczenie swego bytu oraz w dążeniu do konstruktywnego współuczestnictwa w budowie przyszłej nowej Europy i świata, wolnego od tyranii, strachu i głodu.

WYDANIE POLSKIE

B I U L E T Y N I N T E R M A R I U M

NR 7

RZYM

1947

WYDAJENIE

STANISŁAW JANKOWSKI

1917

1917

RAZEM CZY Z OSOBNĄ

Narody Międzymorza idą do wspólnoty związkowej czy unijnej - aby osiągnąć większą siłę zjednoczonego oporu i nie ulegać nadal zabobczym napaściom Niemiec i Rosji.

Narody Międzymorza zbliżają się ku sobie także dla pewniejszego osiągnięcia celów swego rozwoju kulturalnego. Mają poczucie swojej odrębności, mają świadomość roli, jaką przypada im właśnie odegrać w budowaniu nowej fazy kultury europejskiej. Wiedzą, że ani im nie wolno za Zachodem powtórzyć błędu zatopienia się w kupiecko-fabrycznej koncepcji życia, ani im nie wolno ulec wpływom rosyjsko-azjatyckiego przerabiania ludzkości na zunifikowany świat termitów.

Wspólnota ma więc przynieść obronę i bezpieczeństwo. Wspólnota ma zapewnić świeże i bujne środowisko, pełne młodej energii dla dalszego rozwoju nie jakiejś innej, a tejże kultury europejskiej, która oto poczyną więdnąć i degenerować w zachodnim przesycie.

Takie są sny. Ale obecna rzeczywistość nie zdaje się przytwierdzać marzeniom. Jedyną dotychczas prawdziwie realną wspólnotą narodów Międzymorza jest wspólnota sowieckiej niewoli.

Rodzi ona zapewne wspólną tęsknotę do wolności - nie zrodziła jednak jeszcze wspólnego do niej marszu.

Ujawniane dążenia do zepchnięcia sowieckiego jarzma - te najważniejsze w obecnym czasie wysiłki naszych narodów - odbywają się z reguły w pojedynkę. Zdawałoby się mogło, że została przyjęta zasada, iż każdy musi swoją odrębną ścieżką dojść do wolności, a dopiero "w jej słońcu" podejmiemy realizację zbawiennej wspólnoty.

Bliskie prawdy jest szyderstwo, że narody Międzymorza umieją tylko odświętnie marzyć o wspólnocie, ale w dniu codziennym pracują i walczą niezależnie od siebie, a często przeciw sobie.

Jasnym jest, że taki stan rzeczy nie zapowiada wcale umiejętności współdziałania w przyszłości - przeciwnie, raczej narzuca obawę łatwego rozpraszania się przy lada okazji. Jeżeli bowiem nawet na dnie nieszczęścia narodowego, nawet pod naciskiem wspólnej niewoli nie rodzi się wśród nas systematyczna jedność działania, a zdobywamy się co najwyżej sporadycznie na jakiś wspólny krok - to w warunkach wolności jeszcze mniej będziemy skłonni szukać pracowitego uzgodnienia.

Będą nas rozdzielały pokusy poczynani zupełnie samodzielnych, a więc rzekomo najlepiej służących dobru swego narodu, pokusy osiągnięcia korzyści szczególnych, rzekomo jedynie dla tego narodu rezerwowanych - korzyści, które naturalnie będą podsuwane przez obcych - czasem obłudnie, czasem wręcz zdradziecko.

Jakkolwiek obecny brak współdziałania musi się okazać złym wstępem do przyszłej, wymarzonej łączności - i już z tego powodu musi być poczytywany za błąd polityczny - to jednak pełny obraz klęski, jaką daje rozpraszenie wysiłków, staje nam przed oczami dopiero wówczas, gdy wszystkie bieżące "odrębne politykowania" naszych narodów oceniać będziemy według twardego kryterium: co przybliży, a co oddala wolność naszych narodów.

Począwszy już od momentu wybuchu wojny było jasnym, że niejednolita postawa państw Międzymorza przyspieszy i pogłębi ich upadek. Krótkie, zaledwie kilkoletnie oddalenie od tych zdarzeń pozwala nam już spoglądać z całą ostrością - niemal w rysach karykatury - na spóźnione szarpania się poszczególnych narodów, ciągle nieskoordynowane, różnokierunkowe, często nawet bohaterkie, a zawsze bezpłodne przez swą samotność. Miażdżone i podbijane po kolei te niewielkie państwa daremnie usiłowały realizować niezaszczytne hasło: "ratuj się kto może". Przypadał im przeważnie przykry los przełykania wstydu, że opuszczają sąsiadów - czasem nawet wbrew uroczystym zobowiązaniom - nie ogarniała ich natomiast wcale nagradzająca słodycz osiągnięcia jakiejś wyraźnej korzyści narodowej. Niczego nie zyskiwano, niczego nie zdołano uniknąć.

Nie analizując bliżej tych smutnych skoków i zygzaków, jakie próbowano stosować w polityce tego okresu, wystarczy wspomnieć, jak po upadku osamotnionej Polski nie zdały się już na nic ani rumuńskie uśmiechy do Rosji i oddanie jej Besarabii, ani spóźniona, choć męzna walka Jugosławii z Niemcami, ani węgierskie czy rumuńskie uczestnictwo w wyprawie na Rosję, ani nieszczęsne polskie demonstrowania pomocy wojskom rosyjskim, gdy wkraczały do Polski i zagarniały im ojczyznę. Ten gorzki okres dezorientacji i rozterki w politycznej myśli naszych narodów znajduje generalne usprawiedliwienie w samym fakcie katastrofy o straszliwej skali.

Spadł na nas i przytłoczył blok dwóch najpotężniejszych w Europie zaborców. Nie zmienia to wcale stanu rzeczy, że nastąpiło późniejsze skłócenie między sobą Rosji i Niemiec. Nawet w toku walki ze sobą pozostają ci nasi wrogowie zgodni w jednym, jak pozostawali w tym zgodni zawsze - że pragną wymazać narody nasze z rzędu żywych. Wepchnięci przez wiarołomnych sojuszników z jednej okupacji w drugą, nie zaznaliśmy wcale dobroczynnych skutków wojny między naszymi wrogami. Kontynuacja dzieła niszczenia była przestrzegana konsekwentnie. Równie są tu wymowne zgliszczona powstańczej Warszawy, pozostawionej przez Rosję do spokojnego wyniszczenia przez Niemców w perfidnie zorganizowanej izolacji - jak niesłabnąca fala procesów i wyroków rosyjskich na całym Międzymorzu przeciw najczynniejszym elementom narodowej walki z Niemcami.

Jedynym też chyba politycznym dorobkiem tego okresu pozostanie mocniejsza świadomość, że albo narody Intermarium zdołają się utrzymać przy życiu wbrew Rosji i wbrew Niemcom, albo znikną. Nigdy jeszcze nie była tak jaskrawą naiwnością lub obłudą tych "roztropnych" rad

obcych, które każą nam wybrać jako stały kierunek: "albo z Rosją - albo z Niemcami", tak jakby wybór rodzaju śmierci był szczególnie ważny.

Czy lata ostatnie naszych politycznych wysiłków były zgodniejsze i płodniejsze? Zdawałoby się, że jednolita niewola rosyjska, coraz systematyczniej niszcząca samodzielne życie naszych narodów na swojej ziemi, że jednolita niedola tułacza coraz głębiej nękająca nasze emigracje na obcej ziemi - muszą wreszcie powodować i jednolitość postawy politycznej.

Dotychczas nie sięga ona jednak prawie wcale poza istotnie jednolitą wolę zrzucenia rosyjskiego jarzma. Trzeba przy tym dla ścisłości zarejestrować także, jako pozytywny dorobek narodowej świadomości, że na ogół nie ulegamy złudzeniu, jakoby cel ten mógł być wystarczającym i jedynym.

Podjęta przez grupę działaczy ukraińskich myśl utworzenia Antybolszewickiego Bloku Narodów /A.B.N./, ograniczona do prostej walki z panującym obecnie w Rosji reżimem, oparta na nadziei powiązania wszystkich elementów reżimowi temu wrogich, poczynając od narodów podbitych aż do wyobraźalnych prądów wolnościowych w Rosji etnograficznej - nie znalazła na Międzymorzu uznania. Widocznie gruntuje się już pewność, że chodzi nie o ten czy inny reżim w Rosji - ale o jej odwieczny i nienasycony imperializm. Przestarzała się już bajka o złych władcach i okrutnych cesarzach, a o poczciwym i demokratycznym narodzie rosyjskim. Od Mikołajowskich czasów szerzyła ją po świecie własna propaganda rosyjska. Narody sąsiadujące z Rosją opłaciły tę bajkę nie jednym bolesnym złudzeniem zanim przewyciężyły jej urok - i dziś zachowuje ona walor chyba tylko dla odległych Anglosasów, podobnie jak doktryna "dobrych Niemców".

Widocznie także straciła swe ponęty tania zasada współdziałania z każdym, byle jakim partnerem w imię solidarności przeciw wspólnemu wrogowi. Lekcja ostatniej wojny nie została zapomniana. Zbyt nas nadużyto, zaklinając o ofiary dla wspólnego zwycięstwa, byśmy nie wiedzieli, jak łatwo stać się przedmiotem poniewierki lub nawet przedmiotem handlu dla egoistycznego partnera natychmiast po zwycięskiej bitwie.

Szukamy przeto tym razem nie przygodnych towarzyszy, którym chwilowo "po drodze" - ale pragniemy związania się stałego i zobowiązani stałych. Trwała łączność interesów i podobny charakter odczuć narodowych, tzn. podobny rodzaj marzeń o przyszłości, podobna ocena wolności i honoru narodowego - to one zakreślają naturalne koło uczestników ciężkiego boju. Każde wyjście poza to koło musiało by być oparte o dokładne określenie obowiązków partnera, musiało by być pełne świadomości, że łączność jest chwilowa i wspólnota dążeń bardzo ograniczona.

Jeżeli jednak pomimo zdrowego instynktu naszych narodów, bieżąca polityka emigracyjna Międzymorza - bo o niej właśnie mówimy - pozostaje rozproszona, to muszą w grę wchodzić inne względy.

Ulubioną formułą, mającą uzasadniać działanie na własną rękę, to hasło poszukiwania siły u innych, "gdymy sami jej nie mamy". Powiada się, że nawet najdoskonalsze zjednoczenie nas, teraz słabych, nie wiele może. Trzeba przeto kultywować tych, którzy mogą. Ale ci,

"co mogą" - nie lubią cudzych koncepcji politycznych, zwłaszcza zbiorowych, trudniejszych. Wolą "zaufanie" składane na kredyt w ich ręce. I oto w rezultacie szereg kroków, gdy poszczególne nasze grupki polityczne doskakują do koncepcji cudzej, aby "nie zostać na boku", osłabiają swoje tendencje własne, by "nie zrazić partnera", a czasem nawet wprost dopasowują swoją ideologię do doraźnych wymagań protektora. A co gorzej - te mniejsze lub większe ideologiczne zaprzęstwa i zabiegi, niepozbawione upokorzeń, pozostają idealnie bezowocne. Nie kończą się bowiem zgoła uzyskaniem określonych zobowiązań. Działający w pojedynkę "mały naród", traktowany jest wbrew swoim nadziejom zawsze jako klient, a nie jako partner - i musi zadawać się obietnicami ogólnikowymi - w rodzaju: ufajcie nam, a będziemy o was pamiętać.

Nasi pesymiści mają ten stan rzeczy za smutną konieczność. Tracą z oczu, że jedność działania choć często nie wystarcza dla zbudowania własnej, samoistnej siły, to jednak najczęściej zdolna jest zmusić do należytego ustosunkowania się siły otaczające. Ważnym jest przecież nie tylko to, czego się dokonywa, ale i to, czemu się zapobiega. Nie podobna wątpić, że Anglosasi, opuszczając ruch oporu w Jugosławii i unywając ręce w sprawie skazanego Michajłowic'a, postępowali tak właśnie przy głębokiej pewności, że narodów Międzymorza nie będzie stać na zbiorowe i konsekwentne odwrócenie się od wiarołomnych sojuszników.

Niemniej jest jasne, że zastosowana na Węgrzech i w Polsce praktyka kolejnego podniecania i opuszczania jawnej wyborczej walki politycznej z reżimem była dla Zachodu uwarunkowana przez rozbieżną postawę naszych narodów. Zapewne, że te same drobne, zakulisowe korzyści, uzyskiwane od Rosji za cenę ograniczenia się do werbalnych protestów po demonstracyjnym rozmachu do "dopilnowania sprawiedliwych wyborów" - byłyby zawsze dla Anglosasów do osiągnięcia. Zawiodłaby jednak powtarzalność zabiegu, zawiodłaby także jego opłacalność - gdyby okupić go wypadało jawnie i głośno wytykanym wstydem.

Zdaje się także być pewnym, że przy jednolitej postawie katolickich narodów Międzymorza nie byłibyśmy świadkami tylu wahań w polityce niektórych czynników Kurii Rzymskiej. Nie ukazałyby się ostatecznie prosowieckie artykuły w "Osservatore Romano", a raczej uległyby rewizji tendencje do składania Rosji w ofiarę "małych" narodów katolickich, w nadziei pozyskania "wielkiego" narodu bezbożników.

Przykłady te są tylko ilustracją. Nie usiłują i nie mogą dać jakiejś syntezy klęsk, które ponosimy na skutek rozbieżnych działań. Czytelnik znający życie polityczne ogarnia łatwo wyobraźnią olbrzymie zmiany w sytuacji, jakie przyniosłaby polityka łączna na Międzymorzu. Wchodzimy też w nowy okres. Mija już, na szczęście, naiwny nastrój złudzeń Zachodu co do cwoonej kolaboracji z Rosją. Rzeczywistość zagląda w oczy i dojrzewa świadomość, że konflikt będzie narastał. Zainteresowanie naszymi narodami wyjdzie z fazy łaskawych, sentymentalnych ubolewań nad naszym losem - stanie się koniecznością przygotowywanie sobie pomocy.

Zbliża się przeto czas, gdy podejmowane będą różnostronne próby wyzyskania narodów Międzymorza w wielkiej politycznej grze. Naturalnie, nie one będą celem, ale jakże łatwo mogą się stać ofiarą. W pojedynkę, wciągani w politykę cudzą - będą też najłatwiej wyzyskani.

Od nas samych zależy, by wysiłkiem wspólnym dźwignąć swoją rolę i stać się nie przedmiotem przetargów, lecz uczestnikami układu.

Spełnione to być może tylko w wypadku twardego zachowania postawy: w s z y s c y albo n i k t. W naszych dążeniach wolnościowych dawno już umieliśmy sformułować hasło: niepodległość nasza jest niepodzielna, nie da się zachować jako przywilej dla niektórych. I oto stoimy wobec czasu próby, czy to hasło potrafiemy w życie zamienić, czy zdołamy dokonać realnie pierwszego kroku ku naszej jedności - czy wobec różnorodnych pokus życia zachowamy WSPÓLNOTĘ postawy politycznej.

T. Orawski

ROZWAŻANIA

Niedawne piekło, poprzez które przeszły narody Intermarium w okresie niemieckiej próby organizowania Europy, oraz ponura rzeczywistość kształtowania jej przez Rosję - są aż nazbyt dostatecznym uzasadnieniem potrzeby wyjaśnienia sobie:

jakie jest w tym starciu o "być lub nie być" Europy znaczenie 160 milionów Europejczyków, składających się na 16 narodów, zamieszkujących między obcymi oddawna Europie Niemcami a Rosją?

Znamiennym jest fakt, że prawie jednocześnie z narastającym w narodach Intermarium przeświadczeniem o konieczności ich wspólnoty - rośnie również na Zachodzie i Wschodzie świadomość wagi tej części Europy. Nie łądźmy się jednak, że świadomość ta jest obecnie szczerym wyrazem troski o los tych narodów czy uratowanie ich dla Europy.

Dla Rosji - Europa środkowo-wschodnia, scalana pospiesznie terrorem, stanowi strategiczne przedpole /rozszerzone o okupowaną część Niemiec i Austrii/ dla sowieckiej rozgrywki z Zachodem. Ten ostatni natomiast - krótkowzroczny w swym niezdecydowaniu - skłonny jest wciąż traktować tę część Europy /z wyjątkiem skąpych przyczółków bałkańskich/ jako przedmiot handlu, mającego na celu nasycenie Rosji, a więc zawarowanie cudzym kosztem swego bezpieczeństwa.

Nie ulega wątpliwości, że cele, dla jakich obie strony chciałyby użyć tej części Europy - nie są jej celami.

Jaka jest w tej grze wola 160 milionów Europejczyków na Międzymorzu Adriatycko-Bałtycko-Czarnym?

Dla nich wyzwolenie Międzymorza, będące celem głównym, to nie tylko problem życia lub śmierci 16 jego narodów, ale też "być lub nie być" Europy w ogóle.

Podział globu ziemskiego na dwa sprzeczne ze sobą światy nie jest już obecnie dla nikogo urojeniem. Nie jest on tym bardziej urojeniem dla naszych narodów, które - wbrew ich woli, a za przyzwoleniem Zachodu - znalazły się w obozie mobilizowanym przeciwko Zachodowi. Traktowane jako obiekt we wzajemnych przetargach "wielkich" mocarstw, układających się o podział stref władania i iluzoryczną stabilizację pokoju - narody te przechodzą obecnie próbę włączenia ich przemocą we "wspólnotę" typu sowieckiego.

Tito - wygrywający Chorwatów przeciwko Serbom, Benesz - znęcający się nad Słowakami rękoma Czechów, Bierut - popychający wojsko polskie przeciwko Ukraińcom, czy Dimitrow - mobilizujący nienawiść Albańczyków, Bułgarów i Macedończyków przeciwko Grekom - to przecież jednocześnie moskiewscy apostołowie "jedności" tych narodów. Szczując jednych przeciwko drugim i zabiegając troskliwie o rozpalenie wzajemnej nienawiści, podważającej naturalną spójnię Intermarium - wiążą oni je zarazem z Moskwą, jedynym rzekomo opiekunem i gwarantem ich bytu.

Kto i kiedy dochodził, jaka jest swobodna, prawdziwa wola tych narodów po wojnie, która - wbrew uroczystym deklamacjom - nie przyniosła ani panowania wolności ani panowania prawa? Nawet w epoce powszechnego zakłamania, którą przeżywamy, trudno o przekonanie, że głośnie "plebiscyty" sowieckie w Państwach Bałtyckich czy nie-mniej głośnie "wybory" na modłę sowiecką w Jugosławii, Rumunii, Bułgarii, Albanii, Polsce itd. - były prawdziwym wyrazem woli narodów, stanowiących składową część Europy, a wotujących "jednomyślnie" i "entuzjastycznie" za pozostawieniem w więzieniu, zgotowanym przez Azję.

Ale linia podziału Europy od Szczecina po Triest nie jest jedyną linią, mechanicznie rozgraniczającą Europę zachodnią od Europy środkowo-wschodniej. Istnieje w psychice zachodniej podział głębszy, pozornie mniej dostrzegalny, ale tym tragiczniejszy. Wyrasta on z nierównomiernej oceny wolności osobistej czy politycznej człowieka. Im dalej na wschód od Sekwany, tym wartość tej wolności - w przeświadczeniu przeciętnego Europejczyka z Zachodu - jest niższa, mniej znacząca. Brytyjczyk z Ligi Przyjaciół Zwierząt Domowych, występujący namiętnie w obronie pokrzywdzonego na ulicy psa - jest, jak się zdaje, wcale nie czuł na poniewieranie człowieka w Litwie czy Estonii, na których aneksję - podobnie jak na aneksję całego Intermarium - gotów jest dla świętego spokoju się zgodzić.

To zdeprecjonowanie wolności i - co za tym idzie - zapoznawanie zasady jednakowych dla wszystkich praw - nie jest tylko chorobą, podważającą coraz bardziej duchową konstrukcję Europy. Jest to zdrada Europy. Tym smutniejsza, że dokonywana przez samych Europejczyków, szukających ucieczki przed odpowiedzialnością i przed obowiązkiem obrony kultury i cywilizacji europejskiej.

Rola 160 milionów Europejczyków na Międzymorzu, to rola pierwszej linii frontu, na którym rozgrywa się walka o scalenie Europy w sensie zrównania każdego prawdziwego Europejczyka wobec dostojenstwa wolności, którą trzeba odzyskać, i prawa, którego panowanie trzeba przywrócić.

Europie można i należy dopomóc do wyzwolenia, ale nie wolno jej - wbrew niej samej - organizować cudzymi rękoma czy uszczęśliwiać importowaną treścią.

Mylą się ci, którzy sądzą, że tragedia Europy leży w jej wielonarodowej strukturze. Przeciż przyczyną pierwszej i drugiej wojny światowej nie stały się mniejsze europejskie organizmy narodowo-państwowe. Chociaż młode i prężne - zwłaszcza na Międzymorzu - zawsze okazywały się lojalne i pełne poszanowania dla prawa międzynarodowego.

Łamały je siły antyeuropejskie z ducha, dążące do zniweczenia każdego prawa. Doprowadzą one również i do trzeciej wojny światowej - jeśli ujarzmione nie zostaną.

Pierwszym i kardynalnym warunkiem radykalnego uzdrowienia Europy jest - używając modnej dziś nomenklatury handlowej - import do Europy wyzwolenia i chleba

eksport z Europy wszystkich obcych czynników, usiłujących realizować tutaj swoje "unifikacyjne" koncepcje jej zba-
wienia.

W tej ostatniej kwestii - eksporcie z Europy wszystkich obcych jej unifikatorów - narody Intermarium winny zdobyć się na postawę bezkompromisową i jasną:

Rosja dla nich, to niewola i przemoc świata cywilizacyjnie obcego. Domagają się one wyzwolenia z tej niewoli nie tylko we własnym imieniu, ale także w imieniu całej, zagrożonej w swoim kulturalno-cywilizacyjnym jestestwie - Europy, której część nierozłączną stanowią. Ale wyzwolenie Europy, do którego we własnym interesie winien przyczynić się cały świat demokratyczny, nie jest równoznaczne ze złożeniem jej losów w ręce oswobodzicieli. Nikt spoza Europy nie może być chirurgiem wobec europejskich dolegliwości wewnętrznych, z których Europa uleczyć się sama, gdy tylko odzyska całkowitą wolność.

Droga do uzdrowienia Europy nie prowadzi przez roztopienie rzeczywistych trudności w mętnych a modnych dzisiaj koncepcjach unifikacyjnych. Należy bowiem pamiętać, że różnorodność formacji narodowo-państwowych i nawarstwień kulturalno-cywilizacyjnych w Europie, stanowiąca jej bogactwo, jest tak duża, że mechaniczne "sfederowanie" tej różnorodności możliwe jest jedynie przy pomocy totalnych metod terroru made in Moscow, które nie mają nic wspólnego z europejskim pojmowaniem demokracji. Dlatego też ewent. droga rozwoju wspólnoty europejskiej - po całkowitym wyzwoleniu Europy i wyeliminowaniu z niej obcych wpływów - prowadzi raczej przez regionalne konfederacje, które - związane z czasem wspólnym przedstawicielstwem odgórnym - złożą się na rzetelną reprezentację Europy, jako równoprawnego uczestnika ewent. wspólnoty o szerszym zasięgu światowym.

Rozwój polityczny Europy jest ściśle związany z historycznym procesem kształtowania się suwerennych organizmów państwowych, będących najwyższą formą działania narodowego. Jedną z podstawowych zasad europejskiej myśli politycznej jest poszanowanie tych suwerenności, równych wobec prawa - niezależnie od wielkości ich obszaru. Prawo leży u podstaw najwyższych wzlotów Europy. Zanik poczucia prawa - łączy się zawsze z jej upadkiem. Ale źródłem każdego prawa dotyczącego Europy - może być tylko sama Europa. Toteż jedynie dobrowolne i ewolucyjne rezygnowanie przez każde z państw europejskich z części swej suwerenności na rzecz zgodnie ustalonej wspólnoty europejskiej - prowadzi do naturalnego rozwoju tej wspólnoty.

Uwarunkowanie to staje się jeszcze bardziej niezbędne w odniesieniu do narodów zamieszkujących między Niemcami a Rosją właściwą.

Planując swobodną, naturalną wspólnotę Intermarium, trzeba z góry brać pod uwagę stan uczuciowy tych narodów: wyzwolone spod "opieki" sowieckich agentów i rosyjskich wojsk okupacyjnych, będą one specjalnie czułe na wszelkie, nawet w najlepszej wierze podejmowane próby ograniczenia ich wolności czy tłumienia uczuć narodowych. Nie zechcą one poddać się procesowi glajchsztaltowania ich indywidualności i odmienności narodowych w ramach jakiegokolwiek konstrukcji, przypominającej mrowisko sowieckie.

Pierwszym etapem nowej wspólnoty na Międzymorzu winna być k o n f e d e r a c j a regionalnych federacji i odrębnych państw, odważająca rozumnie - zgodnie z wolą zainteresowanych narodów - c o i i l e winny one poświęcić na rzecz wspólnoty, a j a k d a l e c e i w c z y m ograniczać ich nie wolno, ażeby żywa jeszcze pamięć ponurej, narzucanej siłą "jedności" sowieckiej nie legła ciężkim brzemieniem u progu nowej wspólnoty.

Konstrukcja tej wspólnoty - jeśli ma wpływać z wewnętrznego przeświadczenia narodów, składających się na jej harmonijną całość - nie może opierać się wyłącznie na martwych prawach mechaniki czy najmańdrzejszym nawet planowaniu inżynierskim. W przeciwieństwie do eksperymentów hitlerowskich czy sowieckich - winna ona wyrastać z wzajemnego poszanowania, rozumnie pojętej wolności i naturalnych praw każdego narodu czy grup narodowych do pełni indywidualnego życia, zharmonizowanego z najkonieczniejszymi wymogami wspólnoty.

Prawda o nieograniczonym władztwie wszechpotężnej techniki i przestrzennym kurczeniu się świata służyła dotychczas do usprawiedliwienia zunifikowanych stref władania różnych "wielkich", w obliczu których człowiek staje się nie nieznaczącym ziarnem piasku. Winna ona stać się wreszcie podstawą upowszechnienia wolności, z której nie podobna obecnie - przynajmniej na długo - okradać Rygi lub Belgradu dla uratowania Paryża czy dla oszczędzenia Londynu.

Wszystkie próby zlokalizowania agresji do pewnej tylko części świata /np. do Europy środkowo-wschodniej/ dla uratowania jego reszty - są z góry skazane na niepowodzenie i na dłuższym dystansie czasu okażą się zawodne. Umiejscowienie choroby nie jest bowiem równoznaczne z jej zwalczeniem. Bomba atomowa w roli antidotum na rozwój epidemii przestanie być niebawem skuteczna. Czym wówczas nasyci się zaspokojoną na chwilę czy tylko starannie zakamuflowaną żarłoczność przysłówiowego krokodyla?

Oczywiście, prawdziwej wspólnoty Intermarium, a tym bardziej jedności Europy nie da się zbudować w tempie zbliżonym do pośpiechu wyrastania nowojorskich drapaczy chmur czy Białomorskich kanałów sowieckich. W entuzjazmie swego budownictwa p r a w d z i w a Europa nigdy nie zapominała o c z ł o w i e k u, któremu wznoszone budowle - lepianki czy pałace - mają służyć.

I dlatego chyba tylko inwazją Azji da się wytłumaczyć narzucany obecnie Europie pogląd, że wolne jej skrawki, zunifikowane w szczątkowej federacji, można uratować kosztem uznania zaboru tej części rodziny europejskiej, którą stanowią narody Intermarium.

Na Europie od dawna już żerują dwa obce jej duchowo organizmy, stanowiące źródło i przyczynę wielkiej nieszczęśliwości nie tylko samej Europy.

Są nimi: Niemcy i Rosja.

Uzdrowić Europę - to m.in.:

a/ obezwładnić ostatecznie Niemcy, przygotowując zdrowy grunt pod ich reedukację, stanowiącą warunek powrotu Niemiec do Europy;

b/ odsunąć Rosję do jej własnych granic etnograficznych, zamknąć ją w tych granicach i - zależnie od wyników procesu reedukacyjnego - przywrócić Europie albo pozostawić samej sobie.

Tylko Niemcy osłabione i zrównane z przeciętną Europą w potencjale ekonomicznym i ludnościowym oraz wyprute z odwiecznych tęsknot imperialistycznych, mogą być - po dłuższym okresie ekspiacji - przywrócone Europie. Proces reedukacji Niemiec - jeśli ma być skuteczny - nie może być zakłócony żadną grą o Niemcy. Każde podjęcie takiej gry prowadzi nieuchronnie do odbudowy siły Niemiec, a więc do rekonstrukcji wszystkich tych negatywnych cech, które dotychczas nawiązywały je najczęściej przeciwko Europie.

To samo dotyczy wszelkich prób użycia Niemiec przeciwko komuś trzeciemu. Każdy udział nie-reedukowanych Niemiec w ewent. "wyzwalaeniu" czy organizowaniu powojennej Europy - zmusza do regeneracji ich sił antyeuropejskich i zobowiązuje do zapłaty - kosztem Europy.

Poza tym: nieopatrzna regeneracja sił niemieckich otwiera możliwość ponownego ich wiązania się z tymi siłami antyeuropejskimi, przeciwko którym chciałoby się Niemcy użyć.

Toteż im głębiej postępować będzie polityczna decentralizacja Niemiec oraz im bardziej poszczególne państewka niemieckie związane będą z całością gospodarki nie centralno-niemieckiej, zmierzającej zawsze do autarkii, ale z całością gospodarki ogólnoeuropejskiej - tym mniej będzie szans na odrodzenie militarystyki niemieckiej i więcej nadziei na szybsze z europeizowanie Niemiec.

Jeśli chodzi o Rosję, to - mimo stałego i dokuczliwego narzucania się - nie była ona i nie jest obecnie Europą. Naród rosyjski, utrzymywany w jarzmie, był dotychczas bezwolnym narzędziem podbojów, dokonywanych pod najbardziej zmiennymi sztandarami: od carsko-sowieckiego "jednoczenia" Słowian - po "czerwoną" rewolucję socjalną.

Rosję trzeba wrócić jej własnym granicom etnograficznym, pozabawiając siły, pozwalającej na utrzymywanie w więzieniu rosyjskim podbijanych stuleciami narodów nie-rosyjskich. Dopiero zamknięta w swoich własnych granicach i pozbawiona wszelkich możliwości ekspansji imperialistycznej - będzie ona miała warunki i czas po temu, ażeby przejść proces wewnętrznych przeobrażeń, które upodobnią ją do Europy. Dopóki wyzwolony spod tyranii systemu sowieckiego naród rosyjski nie nauczy się szanować i cenić własnej i cudzej wolności, dopóki nie wyrobi w sobie elementarnej poczucia prawa i sprawiedliwości w rozumieniu europejskim - dopóty udział Rosji w kształtowaniu losów powojennej Europy nie powinien być w ogóle brany pod uwagę.

Jasno i ostro odcinając się od dzisiejszych Niemiec i Rosji, jako organizmów duchowo obcych na razie Europie - 160 milionów Europejczyków na Międzymorzu dokonuje wyboru jedynie słusznej drogi, wiodącej do uzdrowienia Europy poprzez odrodzenie i mobilizację jej własnych sił, o których wyzwolenie spod okupacji sowieckiej Europa apeluje do całego świata demokratycznego.

Natomiast opowiadając się za Rosją czy Niemcami lub akceptując zaproszenie jednej z tych antyeuropejskich z ducha potencji do gry o Europę - Intermarium rozpada się jak pęknięta kula, grawitująca swymi odpryskami ku Zachodowi i ku Wschodowi.

Takie rozpęknięcie Intermarium, to jednak nie tylko rozdarcie naturalnej wspólnoty jego 16 narodów - to również przepełnienie Europy, jako całości.

Rola bowiem obszaru europejskiego, który nazwaliśmy Intermarium, to nade wszystko rola naturalnego zwornika Europy, wiążącego organicznie jej geopolityczną całość od Norwegii na północy po Sycylię na południu i od Lizbony na Zachodzie aż po Don na wschodzie.

Przepełnienie tego zwornika, to przepełnienie Europy. Przepełnienie Europy, to jej stopniowa samolikwidacja - stan, na którego progu Europa znalazła się obecnie, usiłując ratować swoje zachodnie skrawki w złudnej nadziei obronienia ich przez wskrzeszenie antyeuropejskich Niemiec i przez rezygnację na rzecz Moskwy z europejskiego Międzymorza.

Przeżyliśmy już - niedawno temu - taką próbę "szczątkowego" ratowania Europy. Doprowadziła ona do katastrofy Francji, bombardowania Londynu, inwazji Europy przez Niemcy i Rosję oraz do zagrożenia Waszyngtonu przez Tokio. Nowa podobna próba może kosztować znacznie drożej, bo zagładę nie tylko samej Europy.

M. Z.

NASZE SPORY

Jest rzeczą znamienną, że jeszcze p r z e d próbą urzeczywistnienia samej idei - Intermarium znalazło się pod obstrzałem wielu przeciwników, usiłujących dowieść jego nierealności, chociażby ze względu na liczne zaognione spory, nękające narody tej części Europy.

Wskazuje się więc na spór węgiersko-rumunski, polsko-ukraiński, serbsko-chorwacki, litewsko-polski i wiele innych, stwierdzając, że stały się one w pewnym sensie przypadłościami już "chronicznymi". Nie ma - rzekomo - żadnych możliwości załatwienia tych sporów, gdyż - jak się sugeruje - nawet najbardziej bezstronne decyzje arbitrażowe nie zostaną przyjęte przez żadną z zainteresowanych stron inaczej, jak z poczuciem śmiertelnych uraz i chęci rewanżu.

Nie ulega wątpliwości, że uwaga, jaką poświęca się Intermarium - świadczy o jego aktualności i wadze. Gorsze byłoby milczenie, które pogrzebało już niejedną koncepcję. To zainteresowanie Intermarium

jest zresztą najlepszym potwierdzeniem uznania tej idei de facto.

Z drugiej strony jednak żaden ze zdrowo myślących członków Intermarium ani przez chwilę nie uważa za potrzebne czy wskazane zaprzeczanie lub bagatelizowanie tych wewnętrznych trudności, przed którymi stoją wyznawcy i realizatorzy idei wspólnoty narodów Europy środkowo-wschodniej. Przeciwnie, jesteśmy świadomi, że z chwilą, gdy rozpocznie się praktyczna realizacja konstrukcji Intermarium - nie tylko wyżej wymienione, ale też wiele innych nieprzewidzianych wyrosnie przed nami trudności. I że wszystkie one złożą się na kompleks, wobec którego niejednen z mężów stanu dawnego autoramentu czy dyplomatów starej szkoły rozłoży bezradnie ręce.

A jednak ani bezsilność ludzi tych kategorii ani wszystkie zastrzeżenia powołanych czy niepowołanych krytyków - nie będą w stanie powstrzymać rozwoju wydarzeń, zmierzających nieuchronnie w kierunku ureczywistnienia wspólnoty naszych narodów.

Trzeba się jedynie przyzwyczaić do patrzenia na to zagadnienie z właściwego punktu widzenia:

Podobnie jak sama idea Intermarium jest czymś zgoła nowym, bo rewolucyjnym zamierzeniem międzynarodowego uporządkowania Europy środkowo-wschodniej - tak samo ureczywistnienie tej idei uda się jedynie wówczas, gdy jej wyznawcy - mężowie stanu, żołnierze, dyplomaci, dziennikarze, nauczyciele i wszyscy światlejsi członkowie naszych narodów - zdobędą się na nową, szeroką realizatorską koncepcję: koncepcję, która nie będzie operowała stereotypowymi konferencjami, notami dyplomatycznymi czy przebrzmiałymi przesłankami tzw. bezpieczeństwa strategicznego, ale odnajdzie nowe, bardziej bezpośrednie i bardziej racjonalne możliwości realizacyjne.

Odrzucając przeczulenie i aktualne podrażnienia, wcale nie będzie tak trudnym dotarcie do sedna naszych sporów oraz przeanalizowanie ich istoty i treści faktycznej - z wykluczeniem tego wszystkiego, w co je ubiera podniecona wyobraźnia poszczególnych narodów.

Można bowiem stwierdzić, że sens wszystkich nieomal sporów na Intermarium da się objąć i sprowadzić do całkiem prostej formuły:

spory owe wynikają ze sprzeczności pomiędzy uzasadnionymi historycznie aspiracjami a obecną rzeczywistością etniczną.

Stąd ów paradoks, że prawie we wszystkich tych sporach istnieją d w i e prawdy albo każda ze skłóconych stron ma s w o j ą prawdę - w zależności od tego, z jakiego założenia będziemy wychodzili: z analizy przeszłości historycznej czy też aktualnych statystyk etnograficznych.

Oczywiście, możnaby się kłócić o to, który z tych punktów widzenia przy podejściu do sporów na Intermarium ma większą wagę gatunkową. Sceptycy co do przyszłości Europy środkowo-wschodniej, krytykujący koncepcję Intermarium, mogliby mieć rację, gdybyśmy metod rozwiązania tej koncepcji poszukiwali w przeszłości. Tego jednak właśnie czynić nie zamierzamy.

Idei Intermarium, nie należącej do przeszłości, nie obarczają również poglądy przeszłościowe, przebrzmiałe koncepcje czy warunkowe zastrzeżenia. Intermarium, jako idea przyszłości, pomyślana dla przyszłości, ma wolne ręce w konstruowaniu wielorakich ukształtowań oraz jest nieograniczona w wyborze środków w regulowaniu swoich zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych zagadnień.

Jeżeli z takim założeniem zbliżymy się do znanych nam i tradycyjnie, wydawało się, nierozwiązalnych sporów i problemów na Intermarium, mogą one nagle ukazać się nam w zupełnie innym świetle.

Zgodnie ze schematycznością dotychczasowych poglądów i praktyką przedwojenną, część narodu, pozostająca poza granicami własnego państwa, uważana była przez naród, do którego mimo wszystkie granice należała, jako zagrożona eo ipso w swej egzystencji i cięnięta mniejszość narodowa. Oczywiście, obce państwo, w którego ramach dana mniejszość się znalazła, traktowało ją równie konsekwentnie jako coś, co podobne być musi koniecznie do "piątej kolumny".

Nie można, niestety, zaprzeczyć, że w odniesieniu do dawnych mniejszości narodowych niemieckich i rosyjskich na Intermarium - podejrzenia tego rodzaju okazały się słuszne. Wszyscy Niemcy na Intermarium prawie bez wyjątku okazali się czynnymi współuczestnikami partii narodowo-socjalistycznej, uznającymi jej suwerenną nad sobą wolę. Podobnie też Rosjanie, zwłaszcza staroobrzędowcy, przede wszystkim w Państwach Bałtyckich, w zadziwiająco ogromnej większości stali się wykonawcami woli kompartii, występując czynnie - jak Niemcy - przeciwko suwerenności państw swego zamieszkania.

Nie należy jednak z tego wyciągać niewłaściwych wniosków. Przeciwnie, korzystając z bolesnego doświadczenia, trzeba jasno ustalić, że

w przyszłości w ramach Intermarium nie może być miejsca na niemieckie czy rosyjskie grupy narodowościowe, korzystające ze statusu mniejszościowego.

Gdyby pewna liczba Niemców lub Rosjan wyraziła mimo wszystko chęć pozostania w ramach niektórych państw Intermarium, możnaby się na to zgodzić jedynie pod warunkiem, że pozostający nie będą mieli pretensji do jakiegokolwiek autonomii kulturalnej czy samorządowo-lokalnej, tylko dobrowolnie poddadzą się naturalnemu procesowi asymilacyjnemu. Jest to *conditio sine qua non*; żadne rozwiązanie problemu tych mniejszości nie może mieć nic wspólnego z tzw. humanitaryzmem, gdyż każda podobna próba zemści się z czasem nieuchronnie na tych, którzy by ją - po tylu tragicznych doświadczeniach - chcieli znowu podjąć.

Reasumując, można stwierdzić, że problem mniejszości niemieckich i rosyjskich na Intermarium nie powinien istnieć, a wobec tego nie może on rozpraszać naszej uwagi przy omawianiu innych, faktycznych trudności organizacji wspólnoty tego obszaru.

Przejdźmy z kolei do problemów mniejszości narodowych na spornych obszarach wewnątrz samego Intermarium, a więc do wewnętrznych niejako problemów mniejszościowych. Niektóre z nich są niewątpliwie skomplikowane. Ale i one tracą sporo ze swego beznadziejnego, zdawałoby się, skomplikowania, gdy zbliżymy się do nich z bezstronną rzeczowością.

Pamiętajmy przede wszystkim, że po raz pierwszy w naszej historii będziemy mogli traktować te problemy jako swoje sprawy wewnętrzne. Jakie to będzie miało ogromne dla nas znaczenie, zrozumiemy dopiero wówczas, gdy wyzwolimy się z dotychczasowego międzynarodowego szablenu w rozwiązywaniu tych zagadnień. Odpadną wówczas zupełnie wszystkie elementy poboczne, urastając nierzadko w namiętnym współzawodnictwie do poziomu kwestii zasadniczych /jak prestiż narodu, honor, obraz państwa itp./, związanych z kolei nierozłącznie z deprymującym oddziaływaniem obustronnej propagandy, w której zarówno samowolne "korygowanie" niektórych faktów, jak i demagogia były nieuniknione.

Sprawdzenie tych problemów do rzędu wewnętrznych spraw Intermarium nie tylko jednak odsuwa od nich nierzeczowość i demagogię, ale też umożliwia zastosowanie środka dotąd nieosiągalnego, a mianowicie: czynnika kompetentnego arbitrażu. Arbitraż ten posiadałby b. cenne uprawnienia do decyzji nieodwołalnych, gdyż narody nasze z chwilą dobrowolnego wejścia w skład Intermarium wyrzekłyby się automatycznie przenoszenia swoich sporów na forum międzynarodowe; dawałby on poza tym rękojmię najbardziej rzeczowego i realnego rozpatrzenia spornych spraw, gdyż powołane przez konfederację Intermarium najwyższe organy, sprawujące konstytucyjną władzę wyrównawczą, byłyby zainteresowane w sprawiedliwym rozwiązaniu sporów wewnętrznych w równym stopniu, co strony bezpośrednio w tych sporach uczestniczące.

Rzecz naturalna, że narody zainteresowane w rozwiązaniu spraw mniejszościowych, znalazłszy się w ramach konfederacji Intermarium - nie będą mogły żądać, ażeby ich spory etniczno-terytorialne miały pierwszeństwo przed innymi, ważniejszymi problemami wspólnoty, jak np. zagadnieniami konstytucyjnymi, administracyjnymi, gospodarczymi itp. Stąd powstaje możliwość uwzględnienia okresu uregulowań przejściowych, czyli prowizorycznego uporządkowania spraw mniejszościowych. Jeżeli uda się w tym okresie wybrać odpowiednie formy przejściowe, oparte na słusznym zasadach ogólnej sprawiedliwości, to - nie dopuszczając do popełniania rażących błędów taktycznych - kierownicze czynniki Intermarium będą mogły przystąpić do ostatecznego załatwiania sporów nawet w czasie późniejszym, przy wykorzystaniu bardziej sprzyjających okoliczności. W miarę bowiem normalizacji życia wspólnoty oraz ustalania się powiązań społeczno-ekonomicznych - mieszkańcy spornych terytoriów przyzwyczajają się stopniowo do świadomości, że ich wzajemne pretensje etniczno-terytorialne nie są ani dla nich ani dla wspólnoty jako całości rzeczą najważniejszą. Oczywiście, przy założeniu, że na tych spornych terenach nie będą istniały żadne ustawowe ograniczenia czy przywileje, wynikające z przynależności do którejś z zainteresowanych w sporze narodowości, ale zagwarantowany zostanie całkowity samorząd lokalny czy autonomia narodowa, swobodne poruszanie się, kontakty etc.

Wydaje się pewnym, że po okresie takiego spokojnego prowizorium strony zainteresowane same ze zdziwieniem skonstatują, że niedawne spory straciły na swej ostrości i że do ich likwidacji można przystąpić bez niedawnej nieufności czy nawet nienawiści.

Jeśli chodzi o dalsze załatwianie tych sporów, to możnaby tu służyć wielu wzorami. A więc np. mniejszym grupom etnicznym, niezdolnym do samodzielnej egzystencji w obcym otoczeniu, możnaby ułatwić ewent. włączenie się - w drodze dobrowolnego przesiedlenia, ale bez gospodarczego z tego powodu zubożania - w ramy swego państwa narodowego; większym grupom narodowościowym możnaby zabezpieczyć jak najszerszy samo-

rząd kantonalny; przy jeszcze bardziej licznych - poza wspomnianym już samorządem - możnaby w pogranicznych pasach mieszanych narodowościowo doprowadzić do zrównoważenia liczby członków zainteresowanych narodów po obu stronach formalnej jedynie granicy, co ułatwiłoby z czasem dojście do jakiegoś pozytywnego rozwiązania obustronnych, wyrównanych pretensji.

Nawet tam, gdzie jest mowa o sporze co do przynależności etnicznej jakiegos miasta - konfederacyjna forma Intermarium rozwiązuje zagadnienie: w jej ramach mogą się znaleźć wolne miasta, w których samorządzie reprezentowane będą w równym stopniu obie zainteresowane w sporze strony, a najwyższą władzę wykonawczą sprawować będzie przedstawiciel Intermarium, wyznaczony przez rząd konfederacji spośród osób w sporze niezainteresowanych.

Z powyższego pobieżnego przeglądu metod podejścia do spornych zagadnień na Intermarium wynika, jak się zdaje, że zagadnienia te dadzą się sprowadzić do rzędu mniej skomplikowanych, jeżeli uda się je wyeliminować spod wpływu czynników zewnętrznych, wrogich idei wspólnoty naszych narodów i dlatego specjalnie zainteresowanych w ciągłym między nimi jątrzeniu. Jeśli wyeliminujemy nacisk zewnętrzny, to reszta naszych sporów będzie należała do kategorii spraw, od których nie są również wolne inne formacje państwowe czy organizacje żywych ludzi, różniących się - jak zwykle - między sobą w poglądach, mentalności itp. Konfederacja Intermarium nie może być w tym względzie wyjątkiem, ale nie uprawnia to jeszcze do twierdzenia, że będzie ona specjalnie obciążona sporami wewnętrznymi, z powodu których samo jej powstanie - rzekomo - jest wątpliwe.

G.C.

NIEWIELE SIĘ ZMIENIŁO... Przedstawiciel szwajcarskiej "Die Weltwoche" przeprowadził na własną rękę ankietę wśród Niemców w okupowanych przez zachodnich aliantów częściach Rzeszy. Oto niektóre z typowych odpowiedzi, udzielonych szwajcarskiemu dziennikarzowi:

"Kto ponosi odpowiedzialność za dzisiejszą opłakaną sytuację Niemiec?"

Z wyjątkiem wyrobionych politycznie - powszechnie i spontanicznie odpowiadano: "Alianci."

Składanie winy na mocarstwa okupacyjne jest znamienym i najniebezpieczniejszym zjawiskiem w dzisiejszym Niemczech. I nie chciałbym dochodzić, ilu spośród tych, którzy odpowiedzieli na to pytanie: "Hitler", "Narodowy socjalizm" czy "My wszyscy" - na prawdę tak myślało.

- Czy wierzycie, że dojdzie do wojny między USA a ZSRR?

Można tutaj stwierdzić całkowitą bodaj jednomyslność wśród zapytanych. Prawie 80% odpowiedziało zdaniem: "Tak, ale dopiero po dziesięciu-dwudziestu latach".

Charakterystyczne, że poza wiernymi linii partyjnej komunistami, którzy zgodnie odpowiadali: "Nie" - niedawni aktywni członkowie Hitlerjugend byli również tymi, którzy ewentualność konfliktu stanowczo wykluczali".

/"Die Weltwoche" z 27 czerwca 1947/

JUGOSŁAWIA NA MIĘDZYMORZU

Jeden z polityków austriackich oświadczył niedawno, że Jugosławia była tworem serbskiego imperializmu i dynastii Karadżordżewiczów. O ile twierdzenie to nie jest wyrazem zadawnionej nienawiści austriackiej do Serbii, to jest ono na pewno dowodem wielkiej nieznajomości rzeczy.

Jugosławia nie powstała przypadkowo.

I nie mogłaby zresztą powstać z przypadku w czasach, kiedy państw nie tworzy się już w drodze zawierania małżeństw panujących, podarków czy zachcianek potężnych władców itp.

Początki idei jugosłowiańskiej sięgają okresu sprzed odrodzenia się państwa serbskiego, a więc sprzed dojścia do władzy Karadżordżewiczów. Najpłodniejszym w gruntowaniu podwalin pod tę ideę był w XIX - okres panowania księcia Michała Obrenowicza.

I. Geopolityczne położenie Jugosławii

Idea jugosłowiańska była duchowym wyrazem pewnych geograficznych, politycznych i ekonomicznych rzeczywistości i sytuacji.

Jakież to były rzeczywistość i sytuacja?

Z wyjątkiem małej części należącej do równiny pannońskiej - pozostała Jugosławia należy do Bałkanów. Ale nawet i część pannońska w sensie ekonomicznym ciąży ku Adriatykowi /Pannonia - w starożytności prowincja rzymska, obejmująca Węgry, Chorwację, Slavonię i wsch. część Austrii - Przyp.Red./.

Serbowie i Chorwaci, którzy zamieszkują Jugosławię, są nie tylko spokrewnionymi narodami, lecz mają też nie różniący się zasadniczo język literacki. Każdy zaś inteligentny Serb lub Chorwat z łatwością, bez specjalnych studiów, przyswaja literacki język słoweński.

Fakt ten, sam przez się, nie musi być jeszcze decydującym: Irlandczycy i Anglicy używają tego samego języka literackiego, a jednak nie tworzą jedności państwowej. Lecz Serbowie i Chorwaci należą ponadto do tej samej rasy, a - jak świadczy wielki geograf Ptolemeusz - żyli oni obok siebie w okolicach północnego Kaukazu już w II w., następnie zaś w VII w. przenieśli się wspólnie na obecne swoje ziemie.

To podobieństwo obu narodów zmyliło starych bizantyjczyków tak dalece, że jeden z ich historyków pisze o Serbach i Chorwatach: "Serbowie, których nazywają Chorwatami - i Chorwaci, których nazywają Serbami..."

Dla ugruntowania myśli o wspólnocie politycznej wystarczy zresztą fakt, że Serbowie, Chorwaci i Słowacy zamieszkują wspólnie jeden z najbardziej zagrożonych obszarów Europy. Przez obszar ten prowadzi

droga z Europy do Azji oraz do ciepłego, mającego duże znaczenie morza Śródziemnego. To geopolityczne położenie do takiego stopnia krępuje odśrodkowe tendencje Serbów, Chorwatów i Słoweńców, że ewent. ich rozdzielenie mogłoby nastąpić bez wzajemnej szkody tylko w wypadku stworzenia jakiegoś nadpaństwa światowego i przeprowadzenia całkowitego, powszechnego rozbrojenia.

Nawet bowiem Jugosławia jako całość - nie jest dostatecznie mocnym elementem dla obrony Bałkanów i kto wie, czy nie należałoby utworzyć w tym celu unii bałkańskiej, a raczej jeszcze bardziej skutecznej, szerszej wspólnoty między państwowej. To właśnie było powodem, że wielcy ludzie Bałkanów, poczynając od Karadźordża /Jerzy Czarny - po turecku Kara, stąd Karadźordże - oswobodziciel Serbii od jarzma tureckiego i pierwszy książę odrodzonego państwa/, czy greckich Heterystów /Heteria - tajny związek w nowożytnej Grecji, założony dla oswobodzenia kraju spod tureckiego jarzma/, byli zwolennikami unii bałkańskiej.

Karadźordże przypłacił życiem tę swoją myśl.

Ale na tym się nie kończą elementy wspólnoty. Wdarcie się Turków na Bałkany tak wymieszało Serbów z Chorwatami, że jest po prostu niemożliwością przeprowadzenie wśród nich podziału bez dokładnego rozgraniczenia terenów spornych i masowych przesiedleń.

Chorwaci uciekali przed Turkami do Węgier zachodnich, do Kranjskiej i Sztajerskiej części Słowenii, do Morawii, a nawet do Włoch i Bawarii.

Na zagrabionych i opuszczonych przez Chorwatów terenach Turcy osiedlali Serbów dla kontynuowania gospodarki rolnej. Władze austriackie i władze Wenecji kolonizowały opuszczone obszary graniczne Chorwacji i Dalmacji, przyciągając Serbów różnymi przywilejami i obsadzając nimi granice, jako elementem wojowniczym - podobnie jak to czynili Polacy i Rosjanie z Kozakami. Często dowódcy austriaccy i chorwaccy porywali Serbów przemocą, osiedlając ich po swojej stronie granicy.

To mechaniczne początkowo pomieszanie Serbów z Chorwatami z czasem pogłębiało się: wielu Serbów w Chorwacji, Slavonii i Dalmacji przeszło pod przymusem na katolicyzm, stając się Chorwatami.

Liczne były wypadki przesiedlenia całych osiedli serbskich, zwłaszcza do Kranjskiej i Sztajerskiej części Słowenii, gdzie przesiedleńcy przechodzili z czasem na katolicyzm i stawali się Słoweńcami. Z drugiej strony Chorwaci, mieszkający na obszarach opanowanych przez Turków, przechodzili na prawosławie i stawali się Serbami. Jasną jest rzeczą, że to wymieszanie ludności musiało zbliżać, pozostawiając ślady w języku, obyczajach, psychice i poglądach na świat. Dlatego też w pewnych okolicach serbskich można spotkać Chorwatów bardziej podobnych do Serbów niż do Chorwatów i odwrotnie - niektórzy Serbowie, przebywający wśród Chorwatów, stali się bardziej do nich podobni aniżeli do Serbów z obszarów czysto serbskich.

Serbowie i Chorwaci mogliby, oczywiście, podzielić obszary sporne, dokonać przesiedlenia mieszkańców i następnie odseparować się nawzajem. Mogliby sztucznie pogłębić różnice językowe, zapoczątkowane już przez Ustaszowców, którzy wprowadzali pokaleczone nowotwory czy podkreślali odmienności dialektu. Mimo to wszystko nie potrafiliby w żaden sposób odmienić swego geopolitycznego położenia, które w sposób naturalny zmusza ich do łączenia się.

W wypadku rozdziału sytuacja Serbów byłaby raczej korzystniejsza. Żaden z narodów bałkańskich, osobno biorąc, nie byłby dla nich groźny:

ani Rumuni czy Bułgarzy, ani Turcy, Grecy czy Albańczycy. Natomiast Chorwaci i Słowenci zostaliby niewątpliwie uzależnieni od Włoch i Niemiec, a nawet od Węgier. Potwierdza to nie tylko dawna przeszłość, ale i ostatnia krótkotrwała niezależność Chorwacji Pavelicza.

Jest sprawą bardziej niż wątpliwą, czy najbardziej nawet zagorzali separatyści chorwaccy - po wykluczeniu elementu nienawiści i po poważnym zastanowieniu się nad tym zagadnieniem - znaleźliby w separatystycznym rozwiązaniu lepsze zabezpieczenie dla narodowego bytu Chorwatów, aniżeli w ramach państwa jugosłowiańskiego.

Tak głęboko tkwią korzenie idei jugosłowiańskiej.

Zanim jednak przejdziemy do dalszych rozważań, musimy zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia. Przeciwnicy wspólnoty jugosłowiańskiej, nawet przyznając rację dotychczasowym wywodom, podkreślają często i chętnie, że ponad wszystko mocniejsza jest różnica kulturalna, dzieląca Serbów i Chorwatów. Serbowiem bowiem należą rzekomo do zasięgu kultury wschodniej, Chorwaci - zachodniej.

Przy gruntowniejszej analizie twierdzenie to jest nie do utrzymania. Serbowie należą do Wschodu chyba i jedynie z uwagi na swoją religię prawosławną. Ale wówczas do Wschodu trzeba by zaliczyć również Rumunów i Greków, których kultura stanowiła fundament starej kultury rzymskiej, a następnie europejskiej. Do kultury zaś zachodniej możnaby w konsekwencji zaliczyć katolickich Maronitów w Libanie albo katolickich Chińczyków.

Już w wiekach średnich Serbia pozostawała pod mocnymi wpływami Zachodu, docierającymi przez Zetę /Czarnogóra/ i Dalmację. Uwidacznia się to w pozostałościach średniowiecznej literatury serbskiej i w architekturze. Ale oczywiście mocne było również oddziaływanie Bizancjum, które po upadku Konstantynopola dodatnio wpłynęło na myśl zachodnio-europejską. Zarówno wpływy Zachodu jak i Wschodu ulegały przetrwaniu, dając początek swoistej serbskiej architekturze i sztuce.

Już za czasów św. Sawy upominano się na serbskim dworze królewskim o "niemieckich stilmanów". Serbowie czytali powieści i eposy rycerskie Zachodu: stąd w średniowieczu tyle wśród nich takich imion, jak Rolando, Oliver i Olivera. W serbskich pieśniach bohater-
skich spotykamy motywy niemieckie, co nie jest wcale rzeczą dziwną, skoro w Serbii przebywała spora liczba górników niemieckich, a gwardia dworska złożona była z rycerzy niemieckich, których komendant, Palman, żarliwy katolik, był na dworze cara Stefana Duszana jednym z najwyższych dygnitarzy państwa.

Wielka część Serbów żyła wprawdzie pod panowaniem tureckim, ale była w ciągłej z nim walce. Nawet w cerkwiach serbskich w czasie modlitw występowano przeciwko "Izmailiczynom" i "Agarianom", jak nazywano Turków, których kronikarze serbscy ochrzcili "latającymi gadami"; carów zaś tureckich - "bałwochwalcami". Poza tym w Czarnogórze, Dalmacji i na Węgrzech mieszkała w owych czasach połowa bodaj ludności serbskiej. Znajdując się poza zasięgiem tureckim, pozostawała ona pod całkowitym wpływem Zachodu.

A Serbia odrodzona? Przyjęła ona wszystko z Zachodu: organizację państwową, administrację, oświatę, sądownictwo. Młodzi Serbowie wyjeżdżali na studia do Francji, Niemiec i Austrii; do Rosji - oprócz niewielkiej liczby prawosławnych seminarzystów - nie wyjeżdżał prawie nikt. Literaci, artyści, naukowcy tworzyli pod wpływem Zachodu. Wszystkie szkoły literackie Zachodu miały wpływ na literaturę serb-

ską: romantyzm niemiecki, realizm francuski, parnasizm, surrealizm itp. Nawet styl serbski wzorowany jest na stylu francuskim, a literackie koła serbskie były bodaj bliższe źródła zachodnich niż np. koła chorwackie, czerpiące często z mętnych raczej źródła wiedeńsko-austriackich.

W Belgradzie wśród intelektualistów serbskich rozpowszechniony był język francuski, podobnie jak w Zagrzebiu - niemiecki. Języka rosyjskiego przeważnie nie znano - stąd wpływy wielkiej literatury rosyjskiej były nieznaczące. Kupcy serbscy utrzymywali ścisły kontakt z Zachodem, handlując bezpośrednio z Paryżem, Genewą, Rzymem, Berlinem itd. Trzeba było porozmawiać z takimi spośród nich, jak Radojlovice, Vuletice, Gavrilovice, Krsmanovice, Pavlovice i in. - uczciwymi, patriotycznymi i postępowymi przedstawicielami belgradzkiej "czarszyny" /życia gospodarczego/, by poznać handlowców światowej miary.

Socjalizm serbski jest również pochodzenia zachodniego. W każdym razie skrajny indywidualizm serbski, umiłowanie wolności, swobodnej myśli i waleczności nie są cechami zaspanych fatalistów wschodu.

Drogę na Zachód wskazał już Serbom wielki krzewiciel oświaty serbskiej z XVIII w., Dositej Obradovic, który, zrywając z mistyką prawosławia, skierował się do Niemiec, Francji i Anglii, ażeby pośredniczyć pomiędzy Serbami a Zachodem.

Jugosławia niewątpliwie rozwijała się z trudem.

Z trudem musiało się jednak rozwijać państwo, składające się z wielu części, które nigdy nie należały do jednego organizmu, były obciążone tradycjami i mentalnością regionalną, różnorodnie wyznaniowo i mieszane narodowościowo. Włochom przecież trzeba było 1500 lat na ponowne zorganizowanie się, choć miały one za sobą starą tradycję światowego imperium rzymskiego, nie dzieliła ich religia, łączyła wspólna nazwa. Ostateczna konsolidacja państwa serbskiego nastąpiła dopiero za czwartą próbą, za czasów Stefana Nemani, kiedy dążenia konsolidacyjne wzięły wreszcie górę nad siłami odśrodkowymi.

II. Serbowie a idea jugosłowiańska

Trudny rozwój Jugosławii próbuje się często tłumaczyć tym, że idea jugosłowiańska jest kontynuacją ruchu iliryjskiego, duchowego tworu Chorwatów, dla którego Serbowie nie mieli zrozumienia i uznali go dopiero wówczas, gdy stał się on pomocny w realizowaniu ich dążeń imperialistycznych. Podobnie, jak obecnie bolszewicy "przyswoili" sobie panslawizm dla własnych celów imperialistycznych, choć wczoraj jeszcze piętnowali go jako przeżytek reakcyjnego imperializmu carskiego.

Pomińmy oskarżanie Serbów o imperializm. Wśród Serbów zaledwo nieliczne jednostki traktowały Chorwatów tylko jako szczepek tzw. "Kajkawców" czy "Czakawców" /grupy Chorwatów, używające dialektu/^{łowy.} żadna zaś partia czy ruch polityczny nigdy takiej postawy nie akceptował. Tym bardziej nie odmawiały one Chorwatom prawa odrębnego istnienia, jak to np. czynił silny ruch Starcewica, uważający Serbów za prawosławnych Chorwatów, a Słoweńców - za górali chorwackich.

Rozważmy twierdzenie, że Serbowie nie mieli zrozumienia dla idei jugosłowiańskiej. Źródłem tego twierdzenia jest fakt, że Serbia nie mogła zbyt głośno akcentować idei jugosłowiańskiej, ażeby nie narażać się Austro-Węgrom: akcentowanie takie byłoby potraktowane jako występowanie przeciwko całości monarchii. Z tego właśnie po-

wodu doszło do wojny w 1914 r.: Serbia pozwoliła sobie na zbyt głośne poruszenie tej kwestii. Z tego też m.in. powodu aż do upadku monarchii Austro-Węgierskiej tajemnicą państwową pozostawało "naczerwanie" /program/ z 1844 r. Obejmowało ono opracowany szczegółowo program państwowy Serbii i stawiało jako cel naczelny - zjednoczenie jugosłowiańskie. Tylko niektóre ustępy "naczerwania" zostały opublikowane w czasie pierwszej wojny światowej, całość - dopiero po upadku monarchii Austro-Węgierskiej.

Na obszarach zamieszkałych przez Jugosłowian, a należących do Austro-Węgier, sytuacja przed pierwszą wojną światową była inna. Ideę jugosłowiańską pojmowano tutaj jako wspólnotę kulturalną, a z punktu widzenia politycznego - myślano o zjednoczeniu się w jedną całość w ramach monarchii. Taka postawa nie była, oczywiście, sprzeczna z polityką austro-węgierską. Przeciwnie, mogła być wykorzystana jako przeciwwaga dla daleko idących żądań węgierskich czy jako usprawiedliwienie dalszej ekspansji na Bałkany. Właśnie z tego powodu wielu Serbów z Austro-Węgier ustosunkowywało się z rezerwą do koncepcji jugosłowiańskiej, a niektórzy uważali nawet Strossmayera za agenta wiedeńskiego.

Wielu słoweńskich, chorwackich i serbskich intelektualistów w XVI, XVII i XVIII w. podkreślało mniej lub bardziej zdecydowanie swoje stanowisko wobec idei wspólnoty jugosłowiańskiej. Często te dążenia do zjednoczenia jugosłowiańskiego przechodziły w mniej lub bardziej świadome uczucia panslawistyczne. Pierwszym jednak, który jasno sformułował myśl wspólnoty jugosłowiańskiej, był Dositej Obradović, zakonnik serbski, wielki nauczyciel oraz propagator oświaty narodu serbskiego w XVIII w., z czasów sprzed wznowienia państwa serbskiego i dojścia do władzy Karadżordżewiczów.

W jego książkach czytamy m.in.:

"...W Serbii, Bośni, Slavonii, Dalmacji i Hercegowinie chłopcy tych królestw mają wszędzie charakter zupełnie nie różniący się, jakby byli, bo też i są, jedną rodziną".

"... Kto nie wie, że mieszkańcy Czarnogóry, Dalmacji, Hercegowiny, Bośni, Serbii, Chorwacji, Slavonii, Šremu, Baczki i Banatu mówią jednym i tym samym językiem?"

wielki ten człowiek, choć był zakonnikiem prawosławnym, dostrzegał podobnych sobie zarówno katolickich Chorwatów, jak i muzułmańskich Bośniaków.

Pisał on:

"... Bośniak i mieszkaniec Hercegowiny nazywani są Turkami ze względu na ich religię, natomiast w sensie narodowościowym i językowym takimi będą ostatni ich potomkowie, jakimi byli pradziadowie".

W rzeczywistości Serbów i Chorwatów dzieli tylko religia. Daje się to najlepiej zauważyć w małżeństwach mieszanych. Jeśli Serb pojmie za żonę Chorwatkę-katoliczkę i dzieci będą chrzczone według wyznania rodziców /synowie po ojcu, córki po matce/, to synowie wyznania prawosławnego będą Serbami, córki katolicki - Chorwatkami. I odwrotnie, jeśli Chorwat ożeni się z prawosławną Serbką, a dzieci będą chrzczone w obu obrządkach, to synowie pozostaną Chorwatami, a córki - Serbkami. Wiedział o tym Pavelicz i dlatego zmuszał Serbów do przechodzenia na wiarę katolicką.

Jeśli już Dositej rozumiał ideę zjednoczenia Jugosławii, to czy można się dziwić, że Karadżordże, przy którym Dositej był pierwszym ministrem oświaty w odnowionej Serbii, pertraktował z Napoleonem o

zorganizowaniu państwa iliryjskiego? Miało to miejsce wówczas, gdy ojciec chorwackiego ruchu iliryjskiego, Ludwik Gaj /ur.1809 r./, był jeszcze w powijakach.

Dojrzała polityczna idea jugosłowiańska została sformułowana w "naczertaniu" największego męża stanu Serbii, Ilii Garaszana, ministra spraw zagranicznych za panowania ks. Aleksandra, syna Karađordža. "Naczertanie" zostało opracowane w 1844 r., wówczas gdy w Chorwacji żyła jeszcze w pełni idea iliryjska. Garaszanin był wielkim konspiratorem, który - obok wielu innych dokonań - pozbawił tronu dwóch władców. Stworzył on silnie rozgałęzioną sieć organizacji rewolucyjnej wśród Jugosłowian z Austro-Węgier i Turcji, wciągając ich w krąg idei jugosłowiańskiej, która zastąpiła z czasem ideę iliryjską.

Najintensywniejsza praca nad rozwinięciem i pogłębieniem idei jugosłowiańskiej prowadzona była przez Garaszana za czasów panowania mądrego, wykształconego i uczciwego księcia Michała Obrenovica, syna Milosza. Zawładnęła ona wówczas umysłami wszystkich wybitniejszych Serbów i Chorwatów. Sztandarowym człowiekiem, propagującym tę ideę wśród Chorwatów, był wielki biskup chorwacki Józef Juraj Strossmayer. Za czasów Garaszana pracowali w Serbii tacy intelektualiści chorwaccy, jak Panczic, Chorvatovic, Oreszkovic, Optrkic i inni. Panczic był profesorem Wielkiej Szkoły /uniwersytetu/, a Chorvatovic - głównodowodzącym wojsk serbskich w drugiej fazie wojny serbsko-bułgarskiej w 1885 r., po klęsce serbskiej koło Śliwnicy.

Jak trafnie oceniali Serbowie w Czarnogórze znaczenie idei jugosłowiańskiej, świadczą o tym pisma ówczesnego władcy Czarnogóry, największego poety serbskiego, władcy Rada czyli Piotra II - Petrovica Njegosza. Wielki Njegosz był zdania, że celem tej idei jest zjednoczenie Jugosłowian. Dlatego w liście do hr. Pucica, Serba-kałolika z Dubrownika, narzeka on na Jellaczica, bana Chorwacji, i serbskiego patriarchę Josipa Rajaczica, że ratują oni Austrię, a nie wyzwalają Jugosławii.

Nasi dziadowie i ojcowie, zdumieni wrogością późniejszych stosunków, opowiadali nam nieraz o panującej w dawnych czasach zgodzie i przyjaźni między Chorwatami i Serbami. Stosunki ówczesne, według relacji ojców, były taką idyllą, że my, młodszy, z niedowierzaniem i uśmiechem słuchaliśmy tych opowiadań, jak zwykle słucha się wspomnień starszych o dawnych dobrych czasach...

Ale w latach 1860-1870 zaczyna wśród społeczeństwa chorwackiego narastać reakcja przeciwko idei jugosłowiańskiej, podsycona przez narodowo-szowinistyczny ruch dr. Starczewica. Wzmacnia się ona stopniowo i pozyskuje z czasem większość Chorwatów. Reakcja ta była przykładem najbardziej nieokiełznanego nacjonalizmu, któremu równego trudno znaleźć w historii. Jednym z wymownych przykładów ówczesnych nastrojów była m.in. depesza, wysłana w 1876 r. przez uniwersytecką młodzież chorwacką w Zagrzebiu do głównodowodzącego wojsk tureckich, wieszająca mu zwycięstwa nad Serbami.

Postawa taka budziła oczywiście niechęć i opór Serbów w całej monarchii Austro-Węgierskiej. Konflikt serbsko-chorwacki pogłębia się coraz bardziej, osłabiając Chorwatów w stosunku do Węgier. Trzeba było zjednoczyć siły, ażeby przeciwstawić się hegemonii węgierskiej. Jak zwykle, pierwsza na alarm uderzyła młodzież. W latach 1895-1897 powstaje ruch zjednoczonej młodzieży chorwackiej, serbskiej i słoweńskiej. W 1906 r. dochodzi do chorwacko-serbskiej koa-

licji, która w wyborach tegoż roku zwyciężyła po raz pierwszy od 20 lat rządzącą partię proęgierską. Koalicja chorwacko-serbska u szczytu swej potęgi w 1908 r. uzyskuje w sejmie chorwackim 56 mandatów na 88 możliwych.

Idea serbsko-chorwackiego zjednoczenia krzepła, ale przed pierwszą wojną światową nie była jeszcze w stanie opanować umysłów. Wśród Serbów niewielu było jej przeciwników: serbska partia radykalna w Wojwodinie i słaba partia narodowa w Serbii. Wśród Chorwatów przeciwnikami zjednoczenia serbsko-chorwackiego były obie partie Starcewica. Chorwackie Stronnictwo Ludowe, jakkolwiek przyjęło w swoim programie założenie, że Chorwaci i Serbowie są jednym narodem, to jednak coraz mniej zwracano na nie uwagi.

Wszystko to, niestety, nie stanowiło dobrego preludium dla przyszłości Jugosławii, która miała być głównym celem wojennym Serbii, jak to uchwalił sejm serbski w Niszu w 1914 r.

III. Serbowie i Jugosławia

Istnieje niesłuszna opinia, jakoby Serbowie dążyli do stworzenia Jugosławii dla zrealizowania swych imperialistycznych celów. Rzeczywistością, której nie sposób obalić, był natomiast fakt, że serbskie kierunki radykalno-nacjonalistyczne pod koniec pierwszej wojny światowej nie chciały utworzenia Jugosławii, przeciwstawiając się jej bądź jawnie, bądź przez daleko idącą wstrzeźliwość. A przecież te właśnie kierunki musiałyby jak najintensywniej zabiegać o utworzenie Jugosławii, gdyby jej potrzeba wynikała z istniejącego rzekomo imperializmu serbskiego.

Dlaczego właściwie ówczesni narodowcy serbscy z takim brakiem zaufania ustosunkowywali się do koncepcji Jugosławii? Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna.

Po niewątpliwym już wówczas rozkładzie Austro-Węgier Serbowie nie mieliby żadnego niebezpiecznego wroga na Bałkanach, posiadaliby zaś mocne oparcie w Rumunii, Grecji i Turcji. Niemcy z reguły występowały przeciwko Serbom jako sprzymierzeniec Austrii. W austriackich kołach pangermańskich natomiast już na 10 lat przed wojną żądano, by Austro-Węgry opuściły Bośnię, ażeby w ten sposób zmniejszyć liczbę Słowian w monarchii. Włochy były zawsze przychylnie ustosunkowane do Serbów.

Pozostają Węgry, zrażeni odebraniem Wojwodiny. Byliby oni trzymani w szachu przez Rumunię i Czechosłowację albo odżałowałiby Wojwodinę, w której mieszkało więcej Serbów niż Węgrów. Przecież z końcem 1942 r. chcieli oni oddać Nediczowi Baczkę z Nowym Sadem aż po kanał króla Piotra, o ile zaś chodzi o Banat, w którym mieszkało 375.000 Serbów i 100.000 Węgrów - nie żądali z niego ani jednej wsi.

Natomiast utworzenie Jugosławii przecinało Niemcom drogę Hamburg-Triest, Węgrom zamykało dostęp do morza przez zachodnią Chorwację oraz Włochom uniemożliwiało dojście do chorwackiego i słoweńskiego wybrzeża Adriatyku. Jeśli chodzi o południowe wybrzeże Dalmacji, to Włochy zgodziły się na oddanie go Serbii jeszcze na podstawie umowy londyńskiej.

Tak więc Serbowie na skutek wspólnoty z Chorwatami i Słoweńcami zyskiwali sobie nieprzejednanych wrogów - Niemców, Włochów i Węgrów, których nienawiść koncentrowała się na Serbach, gdyż jedynie tych ostatnich uważano za winnych powstania Jugosławii.

W polityce wewnętrznej ciężar zagadnienia leżał w innej płaszczyźnie. Na obszarach zamieszkałych przez Serbów mniejszości narodowe - niemiecka, węgierska, albańska i część Macedończyków, czujących się Bułgarami - pogodziłyby się szybko w wypadku utworzenia państwa serbskiego z nowym stanem rzeczy. Natomiast sytuacja była o wiele trudniejsza w wypadku powstania Jugosławii: mniejszości te zyskiwały dla swoich tendencji odśrodkowych poparcie ze strony czynników niechętnych konstrukcji Jugosławii.

W końcu dochodzi kwestia gospodarcza. Serbia i Czarnogóra zostały w okresie poprzedniej wojny mocno zrabowane i zniszczone, podobnie jak niektóre obszary serbskie należące do Austro-Węgier. Chorwacja i Słowenia pozostały prawie nietknięte. Jest poza tym rzeczą ogólnie znaną, że kraje uprzemysłowione eksploatują kraje rolnicze. Cały serbski obszar narodowy /zarówno Serbia i Czarnogóra, jak i to, co należało do Austro-Węgier/ stanowi kraj rolniczy, z wyjątkiem Wojwodiny, gdzie istniał przemysł przerobów rolniczych /cukrownie, gorzelnie, młyny itp./, opanowany przez Żydów, Węgrów i Niemców. Najbardziej rozwinięte pod względem przemysłowym były Słowenia i Chorwacja. Miały one do dyspozycji dla swego przyszłego rozwoju olbrzymi kapitał, który niewiele ucierpiał podczas wojny, jak to się stało z obszarami serbskimi. Było rzeczą naturalną, że rolniczy obszar serbski stałby się terenem eksploatowanym na korzyść przemysłu Słowenii i Chorwacji.

Już w 1914 r., kiedy narodowy sejm serbski w Niszu ustalał jako główny cel wojny postulat wspólnoty jugosłowiańskiej, można było na podstawie licznych doświadczeń z życia wewnętrznego Jugosłowian w Austro-Węgrzech oraz rozwoju sytuacji na frontach wnioskować, że idea jugosłowiańska nie dojrzała jeszcze do urzeczywistnienia.

Dlatego trudno jest zrozumieć, jak mogli kierownicy polityki serbskiej na ten krok się zdecydować. Czyżby zaważył fakt, że Serbowie są tak wielkimi optymistami, iż można ich porównać jedynie z Amerykanami? Czy też grała tu pewną rolę właściwa Serbom chęć wielkości, zaszczerpiona przez serbską pieśń narodową? Jedno jest pewne: idea jugosłowiańska była wśród inteligencji tak popularna, iż politycy serbscy nie odważyli się jej przeciwstawić.

Ale jeśli Serbowie - mimo wielu uzasadnionych wątpliwości - zdecydowali się na konceptję Jugosławii, to winni byli ją przyjąć ze wszystkimi wypływającymi stąd konsekwencjami, w całości, dając jej wyraz w nazwie państwa, instytucjach państwowych itp. Tak pomyślana, zwyciężyłaby ona w końcu, gdyż opowiedzieliby się za nią wszyscy Serbowie, znaczna część Chorwatów natychmiast, wszyscy Słowenicy, bez zastrzeżeń godzący się na Jugosławię, podobnie jak wszyscy Muzułmanie jugosłowiańscy i Macedończycy, mający już dosyć ciągłego naprężenia stosunków między Serbami i Chorwatami oraz między Serbami i Bułgarami. W ostateczności zgodziłaby się na Jugosławię i pozostała część Chorwatów.

Prawdziwą natomiast naiwnością było utworzenie w okresie szalejących nacjonalizmów państwa o nazwie trzech narodów i o trzech poczuciach państwowych. Przykład Austro-Węgier, Szwecji i Norwegii wykazał dostatecznie jasno, że istnienie państwa bez jednolitej państwowej świadomości jest niemożliwe. A już prawdziwym szaleństwem było utworzenie go na obszarze tak eksponowanym geopolitycznie, jak ten, na którym leży Jugosławia. Państwo takie w tym rejonie z góry było skazane na stałe tarcia wewnętrzne, powodujące stopniowe jego osłabienie i prowadzące do zagłady w wyniku agresji zewnętrznej.

Mimo to decydujące czynniki Serbii postanowiły utworzyć to zjednoczone mechanicznie królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców.

Co je do tego skłoniło, nie wiemy. Nie ujawniono dotychczas pamiętników żadnego z rzeczywistych twórców Jugosławii. Ale zdaje się, że właściwym powodem zachowania tej trójduchowości była zrodzona już na początku wątpliwość co do możliwości stworzenia jednolitego organizmu państwowego. Powstała ona m.in. na skutek zachowania się antyserbskiej części Chorwatów i Słoweńców. Gdy jednak wątpliwość ta już się zrodziła, politycy serbscy również nie chcieli - prawdopodobnie w myśl zasady "a nuż się przyda" - zrezygnować całkowicie z historycznego kontynuowania odrębnej serbskiej myśli narodowej i serbskiej tradycji państwowej, usiłując zachować je chociażby w nazwie i trójduchowości nowego tworu państwowego.

Nie piszemy tego jedynie na podstawie przypuszczeń, ale w oparciu o fakty świadczące, że zwątpienie w możliwość jednolitego państwa ogarniało przeciętnego człowieka już na początku realizacji tego wielkiego zamierzenia.

Był to błąd ze strony Serbów nie do wybaczenia. Nie trzeba było przystępować do realizacji koncepcji, do której nie miało się przekonania. Jeśli zaś powzięto się już decyzję, to trzeba było ją realizować energicznie i śmiało. Nurzając się odważnie w tej jugosłowiańskiej koncepcji, należało dać przykład poświęcenia i stworzyć lepsze podstawy dla tego ryzykownego niewątpliwie przedsięwzięcia.

Gdy się już wyrzekano wiekowej nazwy swego państwa, sztandarów okrytych chwałą i zwycięstwami oraz swego godła państwowego, to nie można było zatrzymać się w pół drogi. Nic dziwnego, że doszło się do tego, do czego się dochodzi, gdy idea nie jest przepojona siłą i pasją tworzenia.

IV. Federalizm?

Dnia 1 grudnia 1918 r. proklamowane zostało w Belgradzie Królestwo S.H.S. W kilka dni później /5 grudnia/ wybuchło w Zagrzebiu powstanie wywołane przez skrajne elementy antyserbskie, mające na celu rozbitcie nowego państwa. Wybuchło ono jeszcze przed ukonstytuowaniem się władz państwowych, a więc przed możliwością wyrządzenia komukolwiek jakiegokolwiek krzywdy. Stłumił je mały oddział marynarzy chorwackich, Dalmatyńców, rozumiejących, że tylko Serbia, jako sojusznik Ententy, może uratować dla Chorwatów Dalmację, okupowaną przez Włochy. Ale gdyby nie istniało niebezpieczeństwo ze strony Włoch i obawa przed anarchią w samej Chorwacji, gdzie zaczęła się już grabież i palenie większych majątków - powstanie mogło być groźniejsze.

Oczywiście, że gdyby powstanie rozszerzało się - Serbia nie miałaby zamiaru tłumić go siłą. Powstanie takie byłoby na rękę niektórym serbskim kierunkom politycznym, niezadowolonym czy wręcz przeciwnym koncepcji Jugosławii. Ułatwiłoby ono przekreślenie tej koncepcji i zachęciłoby do zajęcia się jedynie sprawą serbską. Dlatego w tłumieniu powstania w Zagrzebiu nie brał udziału ani jeden żołnierz serbski. A tamtejsi reprezentanci tendencji skrajnie antyserbskich byli na dobrej drodze do udzielenia pomocy w utworzeniu wielkiej Serbii. Paradoksy są zjawiskiem normalnym tam, gdzie zawziętość przerasta rozum i logikę.

Jeszcze obecnie mówi się i pisze często, że Jugosławię trzeba było organizować jako federację. Wskazuje się nawet na rzekomo mądre pociągnięcia partii komunistycznej, która poszła tą drogą.

Jeśli już mowa o partii komunistycznej, to należy zaznaczyć, że zarówno Słoweńcy, jak i Chorwaci są dzisiaj jednomyślni co do tego, że centralizm z czasów króla Aleksandra był tylko cieniem obecnego totalnego centralizmu w Jugosławii komunistycznej. Jest to zupełnie logiczne. W każdym państwie komunistycznym wszystkie wchodzące w jego skład jednostki federacyjne mają jednolitą partię komunistyczną, syndykaty, GPU czy OZNA, propagandę, plan ekonomiczny. Ten ostatni w gospodarce komunistycznej ma o wiele większe znaczenie, aniżeli w jakiegokolwiek innej. W Jugosławii "ujednolicono" poza tym wojsko, politykę zagraniczną, komunikację itd. W tych warunkach możnaby nadać prawa federacyjne każdej wiosce na Bałkanach. Federacja w dzisiejszej Jugosławii jest tylko maską najoczywistszego totalizmu.

Serbowie nie mogli się zgodzić przy tworzeniu Jugosławii na luźną organizację państwową, mieli bowiem za sobą stuletnie doświadczenie rządzenia państwem na niebezpiecznym terenie bałkańskim. Nie mogli też pójść na plan federacyjny przewidujący rozbitcie całości na szereg jednostek federacyjnych /Słowenia, Chorwacja, Bośnia, Wojwodina, Czarnogóra, Serbia i Macedonia/. Tego rodzaju rozwiązanie sprawiało, że prawie wszyscy Słoweńcy zjednoczyliby się w jednej wspólnocie federacyjnej, podobnie jak przeważająca część Chorwatów /Chorwacja, Slavonia i Dalmacja/ - natomiast Serbowie w dalszym ciągu pozostałoby rozproszeni w sześciu jednostkach, a więc w Chorwacji, Bośni, Wojwodinie, Serbii, Czarnogórze i Macedonii.

W 1918 r. Serbowie mogli żądać całej Bośni i sąsiadujących z Dalmacją i Chorwacją obszarów serbskich nie tylko jako zwycięzcy, ale też z tytułu przynależności narodowościowej tych ziem, na których - od rzeki Driny aż po góry Velebitu - stanowią oni większość nawet w wypadku wzięcia pod uwagę łącznej liczby Chorwatów i Muzułmanów. Serbowie nie żądali tego, gdyż rozdzieliłoby to Chorwatów posawskich od Chorwatów dalmatyńskich. Serbowie nie chcieli tego rozdzielenia - tym bardziej, że sami przecież przez kilka stuleci /nie licząc powstań serbskich w Bośni, wojen czarnogórskich i walk czetników w Macedonii/ walczyli o swoje własne zjednoczenie.

Gdyby Chorwaci żądali natychmiastowej federacji w oparciu o trzy jednostki narodowe - Słoweńców, Chorwatów i Serbów - Serbowie byliby przyjęli takie rozwiązanie, choć wspólne państwo z powodu luźnej organizacji, opartej o zasady narodowościowe, nie byłoby prawdopodobnie silnym na zewnątrz. Zgodzili się oni na tego rodzaju federację w 1939 r., kiedy dr Maczek poszedł na federację opartą o trzy wspomniane wyżej grupy narodowościowe.

Ale nawet i wówczas Serbowie zapłacili rachunek utworzenia wspólnej państwowości: w ramach sfederalizowanej jednostki chorwackiej pozostało ponad 800.000 Serbów, podczas gdy w Serbii znalazło się niewiele ponad 400.000 Chorwatów.

Wszystko to już należy jednak do historii.

Quid nunc?

V. Nowa Jugosławia

Przewidywania Serbów, że utworzenie Jugosławii będą musieli okupić nowymi ofiarami, spełniły się w tragicznej rzeczywistości lat 1941-45.

Jak wynika z oświadczenia jednego z sympatyków Tito, a zarazem jednego z najlepiej poinformowanych publicystów zagranicznych, straty Jugosławii w okresie 1941-45 r. wyniosły 1.200.000 zabitych, w czym

tys.
-- 900/Serbów. Inne źródła stwierdzają, że straty te - a więc i ofiary Serbów - są jeszcze większe. Tylko w jednej części Chorwacji, a mianowicie w Lici, Banii i na Kordunie, nie licząc Slavonii i Sremu, Ustaszowcy zniszczyli 173 cerkwie prawosławne na 189 istniejących. Ile zniszczono owych cerkwi w pozostałych częściach Chorwacji, Bośni, Hercegowiny i Dalmacji - tego jeszcze nie wiemy. Cały majątek serbski został oczywiście rozgrabiony.

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że Serbowie, rozpamiętujący te niedawne a ponure dzieje, z niepokojem myślą o przyszłości Jugosławii.

Dążenia narodowe, uwarunkowane geografją, interesami gospodarczymi i mistyką historyczną - nie zmieniają się łatwo. Dlatego ci, którym Jugosławia przeszkadza w osiągnięciu własnych celów gospodarczych i politycznych - będą za wszelką cenę dążyli do ponownego jej rozbitcia. Musi więc ona być zdolna do obrony swego bytu. Zdolność ta jednak zależy od spełnienia zasadniczego warunku, którym jest - istnienie jednolitego państwa jugosłowiańskiego o jednolitym poczuciu państwowym. Państwo o trzech poczuciach państwowych jest utopją, za którą w dalszym ciągu będziemy płacili krwawe rachunki. Czy oznacza to wyrzeczenie się narodowego poczucia serbskiego, chorwackiego czy słoweńskiego? Wyrzeczenie się takie byłoby rzeczą niemożliwą. Natomiast rzeczą możliwą i konieczną jest powstanie w Jugosławii jugosłowiańskiego poczucia państwowego wraz z patriotyzmem jugosłowiańskim - podobnie jak w Szwajcarii istnieje państwowy patriotyzm szwajcarski obok odrębnego narodowego poczucia niemieckiego, francuskiego i włoskiego, czy jak istnieje poczucie przynależności do szczepu pruskiego, saskiego, bawarskiego itp. - obok wspólnej niemieckiej przynależności państwowej.

Tej potrzeby jedności państwowej Jugosławii nie mogłoby - naszym zdaniem - zastąpić utworzenie jakiegoś międzynarodowego organizmu, nawet mocniejszego od Ligi Narodów. Widzieliśmy przecież w tej ostatniej gwarancję trwałego pokoju. I wszyscy musieliśmy za to złożyć wiele zapłacić.

Nowa organizacja Narodów Zjednoczonych z prawem weta wielkich mocarstw jest oparta na tak niepewnych podstawach, że nawet dziecko polityczne dostrzega jej kruchość. Nie można więc mieć do niej zaufania. Musimy przeto swoją przyszłość opierać na fundamentach realnych, nie na fantazji. Musimy starać się o konstruowanie pokoju opartego w pierwszym rzędzie o własne siły oraz o siły tych, których interesy pokrywają się całkowicie z naszymi.

Jeśliby Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy podjęli znowu niemądrą próbę organizowania państwa o trzech odrębnych, odśrodkowych tendencjach państwowych, to - po niedawnych "dokonaniach" Ustaszowców - nie zdziwi już chyba nikogo dążenie Serbów do takiego rozgraniczenia - a więc do wzajemnych przesiedleń - ażeby już żaden z nich nie znajdował się poza wspólnotą serbską.

Brak poczucia jedności państwowej bywa zastępowany siłą i terrorem, jak w dyktaturach. Masy nieświadome czy zanarchizowane można utrzymać w ryzach tylko przy pomocy pięści lub - co gorzej - obcych bagnatów. Jesteśmy jednak już dyktaturami znużeni. Wiemy od dawna, że dyktatura tłumi wszelkie twórcze siły narodu i nie chcielibyśmy się poddać przemocy narzucanej w imię fetysza-państwa. Nie chcemy wyrzekać się wszystkich swoich wolności obywatelskich za cenę bezdusznej, formalnej jednolitości państwowej.

Jeżeli przeto Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy, wbrew wszystkim przesłankom o charakterze etnicznym, gospodarczym i geopolitycznym - nie byliby zdolni do dobrowolnego zorganizowania państwa o jednolitej jugosłowiańskiej świadomości państwowej - to winni oni się rozejść, by umożliwić ewent. spokojne dojrzewanie tego konsolidacyjnego procesu w przyszłych pokoleniach.

VI. Intermarium

Gdyby utworzony został blok narodów bałkańskich, to jeszcze bardziej korzystne byłoby jego włączenie do szerszego związku narodów, zamieszkujących pomiędzy Bałtykiem, morzem Czarnym i Adriatykiem.

Jest prawdopodobne, że w wypadku zorganizowania bloku państw bałkańskich ani Niemcy ani Związek Sowiecki - każdy z osobna - nie byliby dlań groźni, zwłaszcza gdy znalazłby on oparcie o inne mocarstwa. Ale fakt ten mógłby spowodować, że dwa te żarłoczne imperializmy doszłyby szybko do porozumienia w sprawie podziału Bałkanów, jak to już niejednokrotnie miało miejsce w odniesieniu do Polski. Umowa dotycząca podziału Bałkanów na rosyjską i austriacką strefę wpływów, zawarta przez Katarzynę Wielką i Józefa I, może posłużyć jako wzór i w konsekwencji przemienić się w realne niebezpieczeństwo przyszłości. Dlatego też należy rozszerzyć podstawy bloku bałkańskiego przez związanie go z innymi państwami Międzymorza.

Oczywiście, że nawet cały Blok Międzymorski nie mógłby się sam przeciwstawić połączonym siłom niemiecko-sowieckim. Ale blok taki nie byłby osamotniony. Miałby on niewątpliwie sprzymierzeńców w państwach zachodnio-europejskich i anglosaskich.

Przed przystąpieniem jednak do montowania takiego bloku należy uprzytomnić sobie, co następuje:

Powstanie wspólnoty Międzymorza byłoby wyzwaniem pod adresem Niemiec i Związku Sowieckiego. Dla Niemców najważniejszym celem jest opanowanie drogi Hamburg-Triest, dla Związku Sowieckiego - posiadanie Dardaneli. Samo przystąpienie do wspólnoty ściąga więc na siebie wielką odpowiedzialność wobec przyszłości, bo narazić może każde z przystępujących państw na pewne niebezpieczeństwo w wypadku nie zorganizowania Intermarium w sposób, który by zapewnił mu rzeczywistą obronę.

Na zagadnienie to Serbowie patrzą z tego samego punktu widzenia, co na problem Jugosławii. Różnica pomiędzy tymi dwoma zagadnieniami jest tylko ta, że od narodów wchodzących w skład Intermarium nie będzie można wymagać od razu pełnego wspólnego poczucia państwowego, gdyż narody te należą często do różnych ras. Ale dlatego też wspólnota narodów, stanowiących Intermarium, musiałaby być tak zorganizowana, ażeby budziła wśród swoich członków coraz to mocniejszą świadomość konieczności wspólnego marszu i nierozłączności. Musiałoby się to wyrazić w silnej wewnętrznej strukturze wspólnoty. Nie można zatem dopuścić do tego, by wspólnota była tylko luźną konfederacją, z której każdy członek mógłby wystąpić, kiedy tylko zechce.

Intermarium musiałoby mieć jedną, wspólną politykę zagraniczną i wspólne wojsko pod bezpośrednim kierownictwem jednego rządu, oparte na wspólnym przedstawicielstwie wszystkich narodów, rządu, który by w razie potrzeby potrafił przywołać każdego członka do posłuszeństwa. Każdy członek Intermarium musiałoby zrzec się na korzyść wspólnoty pewnej części swojej fikcyjnej niezależności, by móc osiągnąć niezależność rzeczywistą.

Podobnie jak przy każdym wielkim poczynaniu, i w tym wypadku potrzebna jest ofiara. Tutaj ta ofiara byłaby raczej pozorna, gdyż w ramach trwałej całości każdy członek zostałby obficie nagrodzony pokojem i bezpieczeństwem zbiorowym.

Jug

"PACYFIKACJA" RUMUNII

Głośny, choć na ogół do przewidzenia, rozwój wydarzeń na Węgrzech początkowo przesłonił ponurą klęskę głodu i terroru Grozy w Rumunii. Dopiero aresztowanie sędziwego, liczącego 74 lata prezesa Narodowej Partii Chłopskiej i przewodcy opozycji, dr. Juliusza Maniu, będące wstępem do generalnej rozprawy z opozycją rumuńską - uprzytomniło opinii publicznej świata logiczną konsekwencję wydarzeń, które - zapoczątkowane w Budapeszcie - ogarnęły szeroką falą terroru Bukareszt, Sofię, Warszawę, dotarły do Bratisławy, Belgradu i Tirany.

Ostatnie słowa, wypowiedziane przez Maniu na wolności, brzmiały: "Od chwili uchwycenia wbrew woli narodu władzy w państwie - rząd rumuński nic innego nie czynił, jak naruszał uczucia i interesy narodowe. Jest przerażającym, że nawet obecnie ma on na oku jedynie cele własne oraz cele swych protektorów". Od 14/VII chory przewodca opozycji rumuńskiej, przebywający w klinice, pozostawał pod nadzorem policji. Fale rewizji i aresztowań wśród członków stronnictw opozycyjnych zataczały coraz szersze kręgi. Wśród przeszło 10.000 osób, osadzonych dotychczas w obozach koncentracyjnych i więzieniach, znajdują się m.in. wiceprezes Narodowej Partii Chłopskiej - Mihalache, jej sekretarz generalny i zarazem osobisty sekretarz Maniu - Corneliu Copescu, b. ministrowie - G. Lopp, A. Leucutia i Savaniu, poseł T. Panait, gen. Negri, b. podsekretarz stanu - M. Rautu i A. Deculescu i inni. Wszystkie lokale Narodowej Partii Chłopskiej zostały zajęte przez policję, a prasa /dzienniki: "Drepratea" i "Dimineatza"/ - zakazana.

Wniosek o pozbawienie Maniu i 5 innych posłów z jego stronnictwa immunitetu poselskiego przeszedł w "parlamencie" rumuńskim większością 258 głosów przeciwko 1. Komunistyczny minister spraw wewnętrznych, Georgescu, nie zdobył się nawet na sensowniejszą jego motywację: po prostu /jak niedawno temu na Węgrzech/ Maniu i inni posłowie okazali się członkami "spisku", mającego na celu "obalenie ustroju demokratycznego", z zeznań zaś osób aresztowanych dotychczas wynika - według Georgescu - iż Maniu był "duszą tego spisku"...

18/VII tłumy, witające na dworcu w Bukareszcie powracającego z Sofii komunistycznego wicepremiera, G. Gheorghiu-Dej, wołały rzekomo: "Maniu musi być aresztowany." Rozczulony wicepremier odpowiedział na ten "entuzjizm" tłumów jak następuje:

"Nie wystarcza to dla zaspokojenia naszych życzeń. Musimy bezlitośnie wytępić tych wszystkich, którzy znaleźli się na wspólnej drodze z Maniu. Narodowa Partia Chłopska, której Maniu przewodzi - winna być zlikwidowana. Krok ten nie jest sprzeczny z zobowiązaniami przyjętymi przez Rumunię w Paryżu."

Właśnie o złamanie tych zobowiązań, wpływających z traktatu pokojowego podpisanego już przez Rumunię, oskarżyły rząd Grozy w specjalnych notach Ameryka i W Brytania - sygnatariusze tego traktatu. Groza, inspirowany przez Rosję - trzeciego sygnatariusza traktatu - odrzucił oczywiście protesty anglosaskie w sposób jak najbardziej stanowczy, gdyż to... "wtrącanie się" obcych - "narusza suwerenność

państwa rumuńskiego". Jak gdyby w odpowiedzi na te platoniczne protesty anglosaskie 21/VII doniesiono z Bukaresztu o aresztowaniu i przewiezieniu Maniu z kliniki do więzienia.

Wydaje się, że aresztowanie to zamyka okres jawnej, zorganizowanej walki opozycji rumuńskiej z okupacją sowiecką oraz rozwiewa jeszcze raz - któryż to z rządu? - złudzenie co do możliwości istnienia po tamtej stronie żelaznej kurtyny jakiegokolwiek w ogóle opozycji - poza podziemną.

Jest to też, oczywiście, jeszcze jedna - która z rządu? - klęska polityki anglosaskiej: usiłowała ona od konferencji przedstawicieli ZSRR, W Brytanii i USA w grudniu 1945 r. w Bukareszcie /na której wymuszono na Grozie wprowadzenie przedstawicieli opozycji rumuńskiej do rządu/przeciwstawić bagnetom sowieckim w Rumunii siłę perswazji swoich licznych not protestacyjnych. Podobnie jak na całym Międzymorzu - bagnety rosyjskie okazały się i w Rumunii skuteczniejsze od anglosaskich pergaminów. Za formalną treścią tych ostatnich kryły się najczęściej - zwłaszcza w pierwszym okresie złudzeń co do polityki rosyjskiej - skwapliwe próby montowania ugody za wszelką cenę.

Już wybory do rumuńskiego Zgromadzenia Narodowego, odbyte po wielokrotnych odraczaniach 19.XI.46 r./jedna z uchwał wspomnianej wyżej trójki z grudnia 1945 mówi, że "będą one przeprowadzone w terminie możliwie najbliższym"/wykazały całkowicie bankructwo anglosaskiej polityki ugody. Jakkolwiek bowiem wybory owe miały się odbyć - w myśl uchwał grudniowych - "w warunkach wolności", to jednak odbyły się - wzorem sowieckim - w atmosferze terroru i fałszu. I przyniosły, naturalnie, "druzgocące" zwycięstwo /71,8 % oddanych głosów/ koalicji pn. "Blok Partitul Democrat" /BPD/, składającej się z komunistów i ich przybudówek: secesji z Narodowej Partii Chłopskiej /Maniu/ pod wodzą Alexandrescu, secesji z Partii Narodowo-Liberalnej /Bratianu/ - J. Tatarescu, "Frontul Plugaril" - P. Grozy, socjalistów-rozłamowców oraz fałszywej narodowej partii ludowej.

Podział 414 mandatów w tak sfałszowanym parlamencie przedstawiał się następująco: komunistyczny BPD - 348, Narodowa Partia Chłopska - 32, Węgierska Partia Ludowa - 29, Partia Narodowo-liberalna - 3, Demokratyczna Partia Ludowa /dr Lupu/ - 2, socjaliści-niepodległościowcy /Petrescu/ bez mandatu. Należy zaznaczyć, że nawet w sfałszowanych wyborach komuniści - w ramach BPD - zdobyli zaledwo 73 mandaty /17,6%/.

Wybory, poprzedzone i zakończone anglosaskimi notami protestacyjnymi /przyzwyczajenie?/, pozwoliły Grozie na sformowanie rządu b e z udziału przedstawicieli opozycji, którzy zresztą już do rządu utworzonego w wyniku uchwał z grudnia 1945 r. wchodzili tylko w charakterze "obserwatorów". Zblokowana po wyborach opozycja wydała zresztą natychmiast oświadczenie, że n i e u z n a j e ważności aktu wyborczego, a więc n i e w e ź m i e udziału zarówno w pracach sfałszowanego parlamentu, jak i wyłonionego z tego parlamentu samozwańczego rządu. Oczywiście, na ogłoszenie tego oświadczenia nie zezwoliła demokratyczna cenzura rumuńska.

W przeciwstawieniu do bloku komunistycznego, idącego do urn wyborczych z symbolem słońca na czerwonych sztandarach, zwolennicy najpoważniejszego polityka i najpopularniejszego człowieka w Rumunii, Maniu - rysowali niezdarnie po wsiach i miastach całego kraju... oko - jako swój znak rozpoznawczy. Symbolowi temu Maniu pozostał wierny w swej polityce aż do chwili aresztowania. Bojkotując fałszywy rząd i parlament, ale nie rezygnując z mandatów poselskich, opozy-

cja rumuńska pod kierownictwem Maniu i Bratianu uważnie śledziła szulerские manipulacje komunistów i ich wyznawców, alarmując świat - najczęściej przez usta Maniu - o postępach sowietyzacji Rumunii.

Stary weteran walk przeciwko wszystkim dyktaturom w Rumunii, Maniu /premier w latach 1928-30 i 1932-33/, walczył konsekwentnie i odważnie przeciwko dyktaturze Moskwy, podobnie jak walczył przeciwko dyktaturze Antonescu, przeciwstawiając się m.in. jego polityce kolaboracji z Niemcami.

Oświadczenie Maniu, złożone 6/VI br. przedstawicielowi agencji "United Press" na temat doktryny Trumana, jest najwymowniejszym świadectwem cywilnej odwagi tego człowieka. Nie tylko dla Grecji czy dla Turcji, ale również dla innych krajów Europy środkowo-wschodniej pomoc amerykańska jest - zdaniem Maniu - niezbędna. Pomoc ta jednak "winna być udzielona rządowi demokratycznemu i reprezentatywnemu /tych krajów - Przyp.nasz/, nie zaś dyktaturom, narzuconym z zewnątrz... Rumunia np. poddana jest reżimowi, narzuconemu jej wbrew powszechnej woli. Nie jest on ani demokratyczny ani reprezentatywny i jego natychniastowe usunięcie jest wstępnym warunkiem na drodze do gospodarczego uzdrowienia, przywrócenia spokoju i niezależności kraju."

Dnia 9/VII "Reuter" podaje nowe oświadczenie Maniu, tym razem w związku z planem Marshalla. Sędziwy przewodca opozycji, zdany na łaskę komunistycznego reżimu, podporządkowanego Moskwie, stwierdza bez wahania:

"Myślę, że rząd rumuński, który od chwili objęcia przemocą - wbrew woli narodu rumuńskiego - władzy postępował sprzecznie z interesami tego narodu - i tym razem nie uwzględnia interesów państwa rumuńskiego, ale swoje własne i swoich protektorów".

Maniu, Bratianu i Petrescu wypowiadają się jawnie i zdecydowanie za udziałem Rumunii w konferencji paryskiej, poświęconej gospodarczemu uzdrowieniu Europy. Rząd rumuński Grozy - podobnie jak inne, narzucone siłą rządy sowieckie na Międzymorzu, nie biorące pod uwagę interesów własnych narodów, ale interesy swego protektora - odpowiedział na zaproszenie z Paryża odmownie. Dla rządu tego, podobnie jak dla Moskwy, plan Marshalla przedstawia niebezpieczeństwo "zamachu na niezależność" polityki gospodarczej oraz "wtrącanie się" polityczne "w sprawy wewnętrzne". Ponieważ - poza tym - w realizacji tego planu nie uczestniczy Rosja, przeto Rumunia nie widzi możliwości udziału w akcji, którą "uważa za bezskuteczną w sensie gospodarczym oraz niebezpieczną w sensie politycznym" /"Rador" - oficjalna agencja rumuńska - z 11 lipca/.

Wewnętrzny kryzys polityczny dojrzewał w Rumunii już od wiosny br. Głośno było o rzekomym zerwaniu rządzącej "koalicji" przez komunistów lub przez kolaborujących z nimi fałszywych liberałów Tatarescu /dawny współpracownik Antonescu i pionier współdziałania rumuńsko-niemieckiego/. Potworna fala głodu, która przewaliła się przez Rumunię na skutek kilkuletnich nieurodzajów i chaotycznej gospodarki rządu Grozy, pogłębiła jeszcze bardziej rozdzwięki w klice rządzącej. Okres tego wewnętrznego "kryzysu" postanowili wykorzystać komuniści, wysuwając program daleko idącej "planifikacji" rumuńskiego życia gospodarczego. Programu tego początkowo nie mogła strawić nawet parlamentarna grupa Tatarescu. Ten ostatni wystąpił z obszernym memoriałem, pełnym zastrzeżeń wobec polityki gospodarczej i wewnętrznej rządu. Spór oparł się ostatecznie o Moskwę, która nakazała na razie - zawieszenie broni: rozgrywała ona właśnie Węgry i obserwowała bacznie re-

akcję opinii międzynarodowej, nie zamierzając początkowo - jak się zdaje - synchronizować akcji glajchszaltowania opozycji na całym Międzymorzu.

Dopiero ofensywa amerykańska, podjęta przez Trumana, zmieniła plan Moskwy. "Spisek" na Węgrzech okazał się niedostateczny jako odpowiedź na inicjatywę Ameryki. Stąd - zagrano całą gamą: na rozkładzie znalazły się wszystkie niedobite jeszcze grupy legalnej opozycji - w Bukareszcie, Sofii, Warszawie, Bratisławie, Belgradzie itp.

Nic już teraz nie stało na przeszkodzie podjęciu "planizacji", przygotowanej przez komunistów rumuńskich. Program jej uchwalony został przez rząd Grozy - jednomyślnie. Tatarescu, nie chcący kopiować roli Nagy'ego - głosował za programem. Uchwalenie tego programu stało się sygnałem do podjęcia decydującej rozprawy z opozycją rumuńską, a przede wszystkim - z Maniu.

Rozprawa ta trwa.

O jej klimacie świadczy chyba najwymowniej niedawny memoriał Tatarescu, przekreślony ostatecznie przez autora, ale tym nie mniej autorytatywnie charakteryzujący sytuację w Rumunii.

"Kraj żyje - stwierdza Tatarescu - w atmosferze niezadowolenia i nienawiści do rządu. Całkiem niewinni ludzie aresztowani są z przyczyn nie mających nic wspólnego z bezpieczeństwem państwa czy porządku publicznego. Coraz bardziej rozszerza się legenda, że rząd nasz tylko przy pomocy siły i gwałtu utrzymuje się przy władzy... Przewodniczący parlamentu obiecał powszechną amnestię... Ale zamiast amnestii - zaostrzono jeszcze bardziej politykę ucisku..."

Niedawna "polityka ucisku", na którą narzekał Tatarescu w swoim memoriale, przechodzi obecnie - przy jego współudziale i aprobacie - w cyniczny gwałt, popełniany na całej opozycji. "Pacyfikacja" Rumunii szybko zmierza ku swemu celowi: ku wyeliminowaniu wszystkich zbyt cichych i uciążliwych świadków procesu sowietyzacji kraju.

Podobnie jak na całym Międzymorzu, uderzono również w Rumunii przede wszystkim w najbardziej opornych - w ruch chłopski. Po aresztowaniu Maniu, blok partii rządzących wystąpił 27/VII z żądaniem rozwiązania Narodowej Partii Chłopskiej. Decyzja rządu rumuńskiego w tej sprawie zapadła 29/VII, a już nazajutrz parlament "ratyfikował" tę uchwałę 294 głosami przeciwko 1. Nie pozbawionym ironii jest szczegół, że likwidacja rumuńskiej Partii Chłopskiej nastąpiła w oparciu o 107 paragraf konstytucji z 1923 r., czyli o ten sam paragraf, na którego podstawie zlikwidowano rumuńską Partię Komunistyczną w r. 1924, "Żelazną Gwardię" w 1933 oraz zawieszono działalność wszystkich partii politycznych w r. 1938.

Wraz z rozwiązaniem stronnictwa Maniu "parlament" rumuński uchwalił u n i e w a ż n i e n i e wszystkich mandatów poselskich, uzyskanych przez to stronnictwo w wyborach listopadowych 1946 r.

W uchwale komunistycznego ministra spraw wewnętrznych ogłoszonej w związku z likwidacją stronnictwa Maniu czytamy m.in.: "Rumuńska Narodowa Partia Chłopska prowadziła faszystowską, rasistowską i a n - t y s o w i e c k ą politykę. Usiłowała ona skupić w organizacjach podziemnych wszystkie reakcyjne elementy kraju celem obalenia obecnego demokratycznego rządu rumuńskiego oraz stworzenia pozorów dla zagranicznej interwencji..."

Stereotypowe frazesy, frazesy-szablony, powtarzające się w niewiele różniących się wariantach w Warszawie, Budapeszcie, Sofii, Belgradzie, Bukareszcie, Tiranie... I kryjące w swoim cynicznym załganiu

tragiczną rzeczywistość: bezkompromisowe łamanie żywych, najlepszych sił naszych osamotnionych wciąż narodów, protestujących przeciwko niewoli.

C.D.

NIEDAWNA PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ ALBANII

A l b a n i a - S h q i p r i e /starożytny Epir i pld. Illiria/: 1.005.902 mieszkańców; obszar 27.538 km kw; 400 km wybrzeża Adriatyku; granica lądowa biegnie zachodnim stokiem Alp Dynarskich /najwyższy szczyt: Korab - 2.725 m/. Ludność przeważnie rolnicza i pasterska; produkcja: kukurydzy, pszenicy, owsa, tytoniu, oliwek; hodowla: bydła rogatego, owiec, kóz, drobiu. Poważne niewykorzystane zasoby mineralne: olej skalny, asfalt, miedź, siarka, żelazo. Większe miasta: Tirana /stolica/ - ok. 31.000 mieszk., Scutari - 30.000, Korca - 23.000.

Ludność, wywodząca się z pnia indoeuropejskiego - bitna, o silnym poczuciu wolności. Ślady wpływów słowiańskich, tureckich, rzymskich i greckich. Wyznania: ok. 70% muzułmanów, 20% prawosławnych i 10% katolików. Wielkie skupiska Albańczyków w Jugosławii i w Grecji /Dane statystyczne z 1930 r./.

Niepodległość Albanii, ogłoszona w Valonie 28/XI 1912 r. w wyniku powstania przeciwko Turkom i pierwszej wojny bałkańskiej, potwierdzona została przez londyńską konferencję ambasadatorów 29/IV 1913 r. Po pierwszej wojnie światowej albański kongres narodowy w Lushnji protestuje 2/II 1920 r. przeciwko próbom podziału Albanii, domagając się pełnej jej suwerenności. Ententa uznaje niepodległość Albanii 9/XI 1921 r.

Ustrój: początkowo republikański /pierwsza konstytucja z 8 grudnia 1921 r. wprowadza parlament i tymczasową regencję/, od 4 września 1928 r. - królestwo /prezydent republiki, Ahmed Zogu, zostaje królem jako Zogu I/.

Wojska włoskie wylądowały w Durazzo 7 kwietnia 1939 r. Nad Tirana ukazały się formacje bombowców. Walki rozgorzały w Scutari, Valonie, Santi Quaranta. Naród albański, jakkolwiek rządzony przez siłą narzucony mu reżim, stanął zgodnie w obronie swej niepodległości, naruszonej przez państwo uważane raczej za przyjazne Albanii.

Z czasem zbrojny opór, stłumiony przeważającymi siłami, przemienił się w demonstracyjną opozycję narodu, objawiającego swe wrogie uczucia wobec najeźdźcy.

Na okres ten przypada powstanie Balli Kombëtar - narodowej demokratycznej partii albańskiej - pierwszej partii politycznej, której celem jest odzyskanie niepodległości Albanii oraz zawarowanie jej całości etnicznej, nie uwzględnionej ani przez konferencję londyńską /1912-1913/ ani paryską /1919-1920/.

Natychmiast po swoim powstaniu /czerwiec, 1939/, Balli Kombëtar podejmuje organizację sieci komitetów w całym kraju w celu mobilizowania i podtrzymywania oporu narodu.

W okresie tym nie było jeszcze w ogóle mowy o działalności jakiejś partii komunistycznej. Nieliczni komuniści, importowani do Al-

banii, dawali do zrozumienia, że są po stronie faszyzmu i nazizmu - systemów najbardziej do komunistycznego zbliżonych. Liczyli się oni ze zwycięstwem Niemiec i pogardliwie mówili o Ameryce i Anglii, jako o krajach kapitalistycznych, imperialistycznych i plutokratycznych.

Agresja włoska na Grecję stwarzała możliwości podjęcia czynnej akcji wspólnie z południowym sąsiadem Albanii. Niestety, wojska greckie, które w pościgu za cofającymi się oddziałami włoskimi przekraczały granicę albańską - nie usiłowały nawet ukryć swych zamierzeń zabierczych. Wydawało się, iż nie uznają one w ogóle istnienia narodu albańskiego. Należy tu nawiasem zauważyć, że po wybuchu wojny włosko-greckiej internowano wszystkich obywateli albańskich, przebywających na terytorium Grecji...

Nie można było, oczywiście, w takiej sytuacji mówić o jakimś współdziałaniu albańsko-greckim w walce przeciwko wspólnemu ciemności. Strona albańska ograniczyła się więc jedynie do akcji sabotażowej i uaktywnienia podziemia.

Wybuch konfliktu rosyjsko-niemieckiego ożywił sympatyków komunizmu w Albanii. W przyspieszonym tempie podjęto organizację partii komunistycznej i werbunek członków. Zwłaszcza, że środków materialnych nie brakło. Oczywiście państwa Osi okazały się nagle śmiertelnymi wrogami demokracji, a Anglosasi - umiłowanymi sojusznikami.

W sierpniu 1942 r. odbył się w Peza /wieś między Kavaja a Tirana/ pierwszy zjazd komunistów; miejscowość ta stała się odtąd główną kwaterą partii, dla której Włosi z odległej o 15 km Tirany dostarczali... żywności. Czy działo się to na podstawie jakiegoś porozumienia lub paktu - nie zostało dotychczas ustalone.

Niedługo po zjeździe w Peza komuniści podjęli ożywioną działalność w ramach tzw. "Narodowego Ruchu Wyzwolenia". Balli Kombëtar usiłował początkowo dojść z komunistami do porozumienia na płaszczyźnie organizacji walki ze wspólnym wrogiem. Jakkolwiek więc komuniści uprawiali wrogą wobec Balli Kombëtar propagandę, przechodząc z czasem do zbrojnych przeciwko narodowemu ruchowi wystąpień - usiłowano uniknąć otwartej z nimi walki, ażeby nie rozdrabniać sił, potrzebnych dla zwalczania okupanta.

Należy pamiętać, że w Albanii panowały obyczaje patriarchalne, charakteryzujące się wielkim przywiązaniem do tradycji. Przypuszczano, że komunizm nie zdoła się tu przyjąć. Jest to kraj nieuprzemysłowiony, pozbawiony zatem mas robotniczych, liczba zaś ludności bezrolnej nie sięga 5% ogółu ludności.

Na dowód, jak szczerze pragnął Balli Kombëtar dojść z komunistami do porozumienia, niech posłuży układ, zawarty 2 sierpnia 1943 r. w Mukaj /wioska górska/. Jakkolwiek układ ten ze strony komunistów podpisali najwpływowi członkowie partii, to jednak już na następnym wspólnym zjeździe w Labinat, we wrześniu tegoż roku, komuniści uznali go za nieważny, gdyż zawierał on żądanie walki o przywrócenie Albanii w jej granicach etnicznych...

Nie sposób było dalej się łądzić. Balli Kombëtar musiał podjąć wypowiedzianą mu przez komunistów wojnę.

Trzeba przyznać, że komuniści posiadali w walce partyzanckiej pewną przewagę, płynącą z doświadczenia ludzi nasłanych, a żadnych władzy i stanowisk. Do band komunistycznych napływali liczni Jugosłowianie; zastosowano również pobór kobiet. Jugosłowianie mogli służyć komunistom albańskim wzorowymi metodami organizacyjnymi. Należy nadmienić, że już na wiosnę 1941 r. Dushan i Miladin

wiązali luźne grupy albańskich sympatyków komunizmu w organizacyjną całość, szkoląc je w różnych gałęziach działalności partyjnej. Misja owych obcych instruktorów trwała do końca wojny /Miladin został zabity przez Albańczyka, Haki Taha, w wiosce Prishtina na Kosowo/.

Po kapitulacji Włoch /8 września 1943 r./ Albanię zajęły wojska niemieckie. Kilka tysięcy Włochów przeszło na stronę niemiecką, a od 12 do 13 tysięcy - do komunistów, wraz z którymi walczyli w dalszym ciągu przeciwko narodowcom albańskim za sprawę nic wspólnego z interesami Włoch nie mającą.

Oddziały zbrojne Balli Kombëtar, z których pierwsze powstały w połowie 1942 r. /w Argyrocastro i Korca/, przeprowadzają 30 większych akcji zbrojnych przeciwko Włochom. Zarówno w swoich wystąpieniach przeciwko Włochom, jak i później przeciwko Niemcom Balli Kombëtar stara się oszczędzić ludność cywilną.

Taktyka komunistów wobec okupanta niemieckiego była niezmiernie charakterystyczna: ponieważ Niemcy twierdzili, że znaleźli się w Albanii jedynie przejściowo, powodowani koniecznościami wojny, przeto komuniści zajęli wobec nich postawę neutralną, a nawet przychylną.

Okupacja niemiecka rozpoczyna nowy rozdział współczesnej historii Albanii.

Komuniści zdają sobie sprawę, że wojna już nie będzie trwała długo i że z chwilą jej zakończenia Albania mechanicznie niejako zostanie oswobodzona. Toteż pozyskując sobie przychylność Niemców kosztem swojej wobec nich "neutralności", koncentrują oni obecnie wszystkie swoje wysiłki nad przygotowaniem do objęcia władzy w oswobodzonej Albanii. Na drodze do tej władzy stoi Balli Kombëtar. Okupanci są elementem czasowym, a więc przejściowym. Narodowy ruch demokratyczny - to wróg główny. Stąd coraz bardziej koncentrujący się atak komunistów na Balli Kombëtar, walczący konsekwentnie przeciwko okupantom.

Rozkaz Centralnego Komitetu komunistycznego z 9/IX 1943 r., rozesłany do wszystkich podporządkowanych mu Komitetów regionalnych, jest w tym względzie cynicznym potwierdzeniem rzeczywistych zamiarów komunistów, mobilizujących się nie dla walki z okupantem, ale nakazujących przygotowanie się do decydującej rozgrywki w chwili, gdy w wyzwolonej Albanii "reakcja" będzie usiłowała uchwycić władzę.

Tymczasem napięcie wojny domowej, wszczętej przez komunistów, wzrasta do tego stopnia, że Balli Kombëtar, zagrożony z dwóch stron /niemieckiej i komunistycznej/, postanawia rozwiązać swe oddziały /listopad, 1944 r./.

Należy tutaj wspomnieć o przybyciu na teren Albanii tajnych misji sojuszniczych. Zasygnalizowano je w połowie maja 1943 r. Pierwsi przybyli Anglicy; ponieważ szli oni od południa pod eskortą komunistów greckich, przeto przekazani zostali bezpośrednio pod opiekę komunistom albańskim. Ci ostatni, nadskakujący i ulegli początkowo, korzystniej zaprezentowali się aliantom od przedstawicieli Balli Kombëtar, politycznie ostrożnych, a nawet napomykających o potrzebie rozważenia pewnych gwarancji w związku z przyszłością Albanii. Chodziło poza tym o oddziaływanie sprzymierzonych na komunistów w kierunku zaprzestania przez tych ostatnich walki przeciwko siłom narodowym Albanii oraz o stworzenie wspólnej organizacji walki przeciwko okupantom.

Mimo rozczarowania co do możliwości wpływów misji angielskiej na komunistów /Amerykanie przybyli do Albanii dopiero po zajęciu przez aliantów Włoch południowych/ Balli Kombëtar w dalszym ciągu pozostał wiernym sprawie sprzymierzonych. Nawet wówczas, gdy pod naciskiem terroru komunistycznego, usiłując zapobiec pogłębiającej się wojnie domowej - przeniósł się do Włoch /23 listopada 1944 r./.

Komuniści zajęli Tiranę 26 listopada 1944 r. W kilka dni później cała Albania była w ich rękach. Radość wyzwolenia pomieszała się z przerażeniem "nowego" rządu, organizowanego przez komunistów. Więzienia zapełniły się ludźmi, na których padł choćby cień podejrzewania, że nie stają po stronie nowego, komunistycznego reżimu. W sali teatru "Kosova" w stolicy bez przerwy urzędował tzw. Trybunał ludowy, który pod przewodnictwem blacharza Koci Xoxe /wiceprzewodniczący rządu komunistycznego, minister spraw wewnętrznych, szef policji, mąż zaufania NKWD itp. w jednej osobie/ - ferował szczerze wyroki śmierci na przeciwników tego nowego "rządu". Oczywiście, w pierwszym rządzie padali ofiarą tego rodzaju sądów członkowie lub sympatycy Balli Kombëtar.

Jednocześnie rozpoczęto radykalną sowietyzację kraju, przy czym stosowano metody pomyślane na warunki całkiem od albańskich odmienne. A więc np. "upaństwowieniu" uległy - w braku nieistniejącego przemysłu - młyny, małe tartaki, rzeźnie i ... apteki. Głód i ogonki przed pustymi sklepami zracjonowanej żywności - stały się widomymi symbolami nowego raju sowieckiej rzeczywistości Albanii.

Fala agentów sowieckich z Rosji /wojskowych, fachowców technicznych, "speców" politycznych itp./ zalewa cały kraj: oblicza się ją obecnie na przeszło 100.000 osób. Agenci ci są, oczywiście, faktycznymi panami sytuacji: Enver Hoxha i jego klika quislingowska, to tylko marionetki, posłuszne woli Moskwy. Wybory, odbyte w grudniu 1945 r., miały jedną tylko cechę z wyborami wspólną, a mianowicie - nazwę.

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną Albanii, to podporządkowana ona została Rosji podwójnie - bezpośrednio oraz via Belgrad. Od początku 1946 r. krążą pogłoski o wcieleniu Albanii do federacji jugosłowiańskiej. W czerwcu 1946 r. zawarto z Jugosławią sojusz wojskowy oraz w listopadzie tegoż roku - traktat ekonomiczno-celny, podporządkowujące Albanie Tito.

Wyeliminowanie już nie tyle wpływów, ile obserwatorów alianckich z Albanii sowieckiej nastąpiło w drodze sprowokowania przymusowego wyjazdu brytyjskiej misji dyplomatycznej i wojskowej.

Oczywiście wszystko to nie załamało silnej wiary szczerych demokratów albańskich w nadejście wyzwolenia. Ci, którzy przeszli ckupację faszystowską i hitlerowską, są przekonani, że i sowiecka - przeminie. Nie wszyscy jednak umieją cierpliwie czekać na przeminięcie z wiatrem tej ponurej zgrozy sowieckiej, jaka zawisła obecnie nad Albanie. Ostatnie, coraz liczniejsze procesy przeciwko partyzantom w Albanii stwierdzają, że co niecierpliwi uchożą w góry, podejmując czynną walkę z okupantem.

Albańczyk

GEORGI DIMITROW

Marzenia Lenina i Trockiego o narzuceniu światu rewolucji bolszewickiej, której sztabem generalnym byłby Komintern, nie zostały za ich władzy urzeczywistnione. Co więcej, Stalin, spadkobierca Leninowskiego bagażu ideowego, bardzo szybko zmuszony został do rozłożenia tych zamiarów - przynajmniej oficjalnie - na etapy: najpierw bolszewizacja bazy wypadowej - Rosji, później - świata...

Georgi Dimitrow, sekretarz generalny Kominternu w latach 1935-1943, który potrafił szybko pogodzić niebezpieczną rolę niedawnego osobistego przyjaciela Lenina z gorącym uwielbieniem dla nowego dyktatora na Kremlu, przyjmując bez zastrzeżeń taktykę rewolucji tego ostatniego - nie uchronił Kominternu od przemian. Zamiast - jak to planował Lenin - być kuźnią szturmowych oddziałów rewolucji i dyktatury proletariatu - Komintern staje się teraz stopniowo centralą dywersji, propagandy, szpiegostwa i piątych czy dziesiątych kolumn, pracujących nie na rzecz rewolucyjnych przemian społecznych świata, lecz w interesie odradzającego się imperializmu rosyjskiego.

Głośne przedwojenne "fronty ludowe" czy lansowane przez Dimitrowa w latach 1939-1941, w okresie sielanki hitlerowsko-sowieckiej, hasła sabotażu wojny rzekomo "imperialistycznej" musiały być porzucone. Ostatecznie w maju 1943 r. Komintern został formalnie pogrzebany. "Pogrzeb" ten był tym bardziej konieczny, że krytyczna ówczesna sytuacja Rosji, zależnej od dostaw i pomocy z zagranicy, wymagała uspokojenia tej zagranicy co do formalnego przynajmniej zrezygnowania przez ZSRR z nie-wczesnych marzeń o "rewolucji światowej"; poza tym ludzi, stanowiących w owym czasie "grupę uderzeniową" Kominternu, przygotowywano już wówczas świadomie do nowych ról, dla których odegrania należało jak najszybciej uwolnić ich od kominternowskiego stempla.

Już samo wyliczenie tych ludzi, osadzonych później na ważnych z sowieckiego punktu widzenia stanowiskach w całej Europie, wystarczy za świadectwo zasadniczej pomyłki tych, którzy w owym maju 1943 r. uwierzyli w trwałą odmianę polityki Moskwy, rezygnującej rzekomo z idei Kominternu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Thorez we Francji, Pieck w Niemczech, Köplenig w Austrii, Dimitrow i Kolarow w Bułgarii, Broz-Tito w Jugosławii, Kuusiinen i Lehtiinen w Finlandii, Rakosy na Węgrzech, Ercoli-Togliatti we Włoszech, Anna Paucker w Rumunii czy Gottvald w Czecho-Słowacji /dawni członkowie Kominternu, którzy m.in. podpisali manifest o jego rozwiązaniu/ - są dziś bardziej przydatni w służbie idei kominternowskich, aniżeli miało to miejsce wówczas, gdy przemawiali przez radio moskiewskie zza urzędowego kominternowskiego biurka.

A że mimo formalnego rozwiązania Kominternu ludzie ci - podobnie jak partie komunistyczne całego świata - nie usamodzielnili się od Moskwy - tego tłumaczyć chyba nie trzeba.

Jeśli chodzi o Dimitrowa, to posiada on fantastyczną zdolność elastycznego dopasowywania się do sytuacji. Już w dniu 21 czerwca 1941 r.

wojna przestała dlań być wojną "imperialistyczną": w przewodcy tuszowanego teraz Kominternu wyzwolił się nagle wyklinany przezeń jeszcze w przede dniu duch zagorzałego nacjonalisty. Kreml wygrzebuje w tym czasie z lamusu zapomnienia i szybko odświeża rekwizyty słowianofilstwa. Dimitrow dochodzi w taki sposób poprzez echa płonącego Reichstagu i poniechany na razie formalnie kominternowski "sztab rewolucji" - do ... panslawizmu. Radio moskiewskie rozbrzmiewa odtąd jego apostołskimi apelami, skierowanymi do narodów słowiańskich, a nade wszystko - do Bułgarów.

Przybywającego do Sofii w końcu 1945 r. Dimitrowa witano jak bohatera narodowego. Rząd bułgarski, opanowany przez komunistów, ustala dzień jego powrotu jako dzień święta państwowego. Po przybyciu do Bułgarii staje on na razie na czele partii komunistycznej, przewodniczy komisji do spraw zagranicznych oraz... zrzeka się rosyjskiego i przyjmuje obywatelstwo bułgarskie, ażeby kandydować w zbliżających się wyborach do parlamentu.

Ale od chwili jego powrotu do kraju ruchliwość komunistów bułgarskich, ich sprawność i wpływy rosną jak lawina. Dimitrow, mimo że nie piastuje na razie żadnego oficjalnego urzędu, honorowany jest, jak niedawno temu - carowie bułgarscy. Słowa jego znaczą więcej aniżeli program rządu. Jego życzeniu usunięcia monarchii staje się zadość w tzw. referendum ludowym, odbytym 8/IX 1946 r. Modeluje on i ustala nowy ustrój Bułgarii na długo przed uchwałami, które powezmą w tym względzie jego przyjaciele i zwolennicy, powołani do sprawowania władzy w drodze wyborów, zawsze najbardziej "demokratycznych" i najbardziej "jednomyślnych" w całej sowieckiej strefie wpływów.

Nie jest on już obecnie sam. Partia komunistyczna kieruje od 1944 r. szerszym związkiem bułgarskich pseudo-stronnictw "antyfaszystowskich" pn. "Front Ojczyźniany": Dimitrow jest przewodniczącym tego "Frontu".

Cóż to jest ów "Front Ojczyźniany"?

Jest to państwo w państwie. Poprzez swoje "komitety" lokalne, działające równoległe do urzędów państwowych i komunalnych - ogarnia on całość życia kraju przez sprawnie funkcjonującą wielostopniową organizację wraz z własną, "frontową" milicją.

Sytuację charakteryzuje najlepiej ostrzeżenie Zoli Dragoiczew, sekretarki generalnej "frontu": "Każdy atak - uprzedza Dragoiczewa - na którykolwiek z komitetów "Frontu Ojczyźnianego" w jakiegokolwiek nastąpi formie - traktowany będzie jako atak na normalny urząd państwowy i odpowiednio do tego ukarany". Stanowisko to sankcjonuje niebawem ustawa "o ochronie praw ludu". W lutym 1946 r. wszystkim komitetom "Frontu Ojczyźnianego" przyznana jest osobowość prawna.

Jak już stwierdziliśmy, komitety "frontu" tworzą zdyscyplinowaną, hierarchicznie zbudowaną piramidę. Na szczycie tej piramidy znajduje się tzw. Komitet Narodowy, któremu podlegają bezapelacyjnie wszystkie komitety lokalne w całym kraju. Przewodniczący tego głównego "Komitetu Narodowego" jest dyktatorem: w jego ręku skoncentrowana jest strategia polityczna całego potężnego "Frontu Ojczyźnianego", a wraz z nim - całej Bułgarii.

Przewodniczącym tym jest - Dimitrow.

"Front Ojczyźniany" jest - jak widzieliśmy - nietykalny i eksterytorialny. Podobnie jego przewodca - Dimitrow. Krytyka prasowa jednego z jego przemówień kosztowała najstarszego z weteranów bułgarskiej partii socjalistycznej, Pastuchowa - 5 lat więzienia. Obecnie Pastuchow znajduje się na emigracji po raz drugi: za pierwszym razem uchodził z Bułgarii przed prześladowaniami reżimu hitlerowskiego...

Zewnątrz - podobnie jak w całej europejskiej strefie okupacyjnej ZSRR - "Front Ojczyźniany" składa się z wielu partii politycznych. W rzeczywistości komuniści bułgarscy pod wodzą Dimitrowa mają już dawno poza sobą okres poddawania kontroli partii komunistycznej całego życia państwowego; obecnie znajdują się oni w okresie monopolizowania władzy. Ilustruje to najwymowniej rezultat rzekomo wolnej gry sił w wyborach do "Sobranja" /parlamentu/:

<u>Stronnictwa polityczne</u>	<u>Ilość mandatów zdobytych w wyborach</u>	
<u>Stronnictwa "Frontu Ojczyźnianego":</u>	18/XI 1945	27/XI 1946
Partia komunistyczna /Georgi Dimitrow/....	96	277
Pseudo-agrariusze /Aleksander Obbow/.....	95	69
"Zveno" /Kimon Georgieff/.....	47	8
Pseudo-socjaliści /M. Nejkoff/.....	33	9
Pseudo-radykali /Stojan Kosturkow/.....	-	1
<u>Blok partii opozycyjnych</u> bojkotował wybory		101
<u>Przewódcy:</u>		
Nikola Petkoff /Partia chłopska/		
Kosta Lulczew /Partia socjalistyczna/		

Zestawienie tych cyfr potwierdza coraz bardziej powszechne w Bułgarii przeświadczenie, że "Front Ojczyźniany" przestaje być w zasadzie potrzebny. Komuniści, dysponujący absolutną większością w tak obsadzonym parlamencie, używają go jeszcze jako fasady dla okazania... jedności narodowej. Jako metoda, maskowanie takie na pewno się opłaca. Opłacała się ona mocodawcom Dimitrowa: mogą oni już obecnie spokojnie opuścić Bułgarię w 90 dni po ratyfikacji zawartego z nią traktatu pokojowego, pozostawiając młodą republikę "ludową" w pewnych rękach... Zwłaszcza, że opozycja, licząca w Sobranii 101 posłów, została ostatnio - podobnie jak na Węgrzech czy w Rumunii - radykalnie zgnieciona. Rozpoczęto jej ostateczną likwidację od aresztowania w dn. 6/VI przewodcy Partii Chłopskiej i właściwego szefa opozycji Nikoli Petkoffa. Oskarżony o przygotowanie "wojskowego zamachu stanu" - skazany został 16 sierpnia na karę śmierci. 12/VI pozbawiono mandatów 23 posłów opozycji, których próśby o dymisję, skierowane na ręce szefa Partii Chłopskiej, znaleziono podczas rewizji u Petkoffa. Likwidacja prasy opozycyjnej /"Narodne Zemedelske", "Svoboden Narod", "Narodno Zemedelsko Zname" itp./, rewizje i masowe aresztowania są dalszym ciągiem procesu "oczyszczania" Bułgarii z niedobitków jawnej opozycji. Towarzyszą temu procesowi liczne anglosaskie noty protestacyjne...

Powróćmy jednak do Dimitrowa. Należy on do kategorii polityków umiających cierpliwie czekać. Czy ograniczy się więc tylko do roli dyktatora Bułgarii? Zaufanie Kremla, jakim się na pewno cieszy, oraz nastawianie go na falę "słowiańskich" koncepcji politycznych - pozwala mniemać, że rola, którą obecnie pełni, jest tylko wstępem do poważniejszej służby.

Reminiscencje historyczne nie zawsze są najlepszym przewodnikiem w labiryncie aktualnych przemian politycznych, ale w tym wypadku dobrze jest pamiętać, że zaraz po podpisaniu preliminarzów pokojowych z Turcją 3/III 1878 r. inny "słowianofil", hr. Ignatjew, pisał do szefa swego rządu, księcia Gorczakowa:

"...a więc zajęliśmy ostatecznie prawdziwie przestronne przedpole Konstantynopola, co stwarza dla nas możliwość zawładnięcia w swoim czasie również właściwym obiektem głównym".

Kongres berliński przyznał wówczas Rosji prawo do "urządzania" "wyzwolonego" księstwa bułgarskiego, którego władcami stali się... komisarze rosyjscy. Tylko na skutek kategorycznego sprzeciwu ówczesnego premiera brytyjskiego Disraelego - nie doszło już wtedy do zrealizowania wizji "wielkiej" Bułgarii.

Ta wizja "wielkiej" Bułgarii - od Dunaju po morze Egejskie i od morza Czarnego po Albanie - jako przedpole marszu na Konstantynopol, nie jest oczywiście koncepcją Dimitrowa, ale nie była nią też koncepcja Kominternu czy słowianofilstwa - jego poprzednie kolejne "wyznania wiary". Jako narzędzie realizacji tej wizji, śnionej oddawna przez Rosję - nie jest on do pogardzenia.

Jak żywym jest to marzenie carów rosyjskich aktualizowane obecnie przez czerwony Kreml - świadczą o tym hasła przygotowywane już na jesieni 1944 r. Niektóre partie bułgarskie, ustalające wówczas swoje nowe programy polityczne, podkreślają - pod naciskiem rosyjskim - konieczność powołania "związku sowieckich republik bałkańskich", a więc tego minimum wstępnego, które już hr. Ignatjew określił jako "prawdziwie przestronne przedpole Konstantynopola".

Z dużej ostatnio ruchliwości Dimitrowa na Bałkanach, a zwłaszcza z jego pobytu w Jugosławii w końcu lipca br., można wnioskować, że przygotowywany jest cały cykl paktów "wieczystej przyjaźni" między marionetkowymi rządami sowieckimi, narzuconymi narodom Międzymorza. W pierwszym rzędzie zbliżenie to montowane jest na linii Belgrad - Sofia - Tirana. Ale Dimitrow - jak się zdaje - jest rzecznikiem szerszej koncepcji sojuszów. Zresztą w swoim zapale pioniera wiązania naszych narodów z Rosją popada on często /świadomie?/ w rażące sprzeczności. A więc np. w swoim przemówieniu wygłoszonym w Sofii 21/VI nawraca do koncepcji słowianofilskiej: "Wschodnio-europejskie alianse - stwierdza - stanowiąc będą podstawą do unifikacji narodów słowiańskich w jedną słowiańską wspólnotę... Kraje słowiańskie muszą się połączyć, by powołać do życia Słowiańskie Stany Zjednoczone. Dla realizacji tej koncepcji istnieje teraz wielka szansa. To dzieło winno się obecnie dokonać". Na początku lipca br., witając w Sofii delegację rumuńską z Grozą na czele, Dimitrow rozszerza owe "Słowiańskie Stany Zjednoczone" na... Rumunię, gdy mówi, że "Dunaj musi nas jak najściślej połączyć" lub gdy proponuje nawet "zjednoczenie" z Grecją, jak tylko zmieni się tam "sytuacja wewnętrzna".

W wywiadzie udzielonym prasie belgradzkiej z okazji ostatniego pobytu w Jugosławii, Dimitrow tłumacząc przyjaźń bułgarsko-sowiecką "nie wspólnym podłożem ideowym, ale życiowymi i narodowymi koniecznościami" - entuzjazmuje się zawartym ostatnio jugosłowiańsko-bułgarskim "paktem przyjaźni, współpracy i pomocy".

"Jest jeszcze, naturalnie, za wcześnie - uspakaja - mówić o powstaniu Bałkańskiej czy Bałkańsko-Dunajskiej federacji..."

Rzeczywiście, naczelny ambasador sowiecki do politycznego glajchszaltowania Europy środkowo-wschodniej jest w nielada kłopotcie. Wbrew bowiem głośnym jego deklamacjom - Rosji wcale nie chodzi o rzeczywistą wspólnotę okupowanych przez nią krajów. Przeciwnie, wspólnota ta, najbardziej na Międzymorzu naturalna, mogłaby się okazać dla Rosji groźną.

Łatwiej jest rządzić poszatowaną miazgą etniczną przez wygrywanie wzniecanych sprzeczności. Ułatwia to też proces sowietyzacji. Poszczególne kraje mniej są z natury rzeczy odporne, aniżeli skonsolidowana wspólnota, choćby przewodzona przez agentów.

Ale Dimitrow jest wytrawnym graczem.

Dlatego też m.in. pogłoski, krążące w związku z jego ostatnim pobytom w Belgradzie o utworzeniu na Bałkanach "niepodległego" państwa macedońskiego, obejmującego macedońskie obszary Jugosławii, Bułgarii i... Grecji - nie koniecznie muszą się okazać bezpodstawne.

"Nie czujemy żadnej obawy przed bombą atomową - zapewnia Dimitrow - ani przed straszakami nowych napaści czy wojen. Zawdzięczając potężnemu Związkowi Sowieckiemu staliśmy się panami we własnym domu..."

Trudno przewidzieć, jaką karierę polityczną zrobi Dimitrow, "zawdzięczając potężnemu Związkowi Sowieckiemu", ale nie trudno o pewność, że zamęt, jaki wprowadza w Europie środkowo-wschodniej, realizując rzekomą wspólnotę naszych narodów - **ukartowany** jest i aprobowany z góry przez Moskwę.

/x/

=====
"...Nagromadzenie układów zawartych między Rosją a państwami bałtyckimi nie pomogło wobec zlekceważenia sprawiedliwości i równości. I nie było dziełem przypadku, że im bardziej gromadziły się układy, nieporozumienia stawały się coraz głębsze, a im bardziej zwiększała się ilość deklaracji o pokojowych zamiarach, tym więcej zmniejszał się szacunek dla Rządów Prawa, a gorączka "paktomanii" wytworzyła temperaturę, z której wylęły się zarazki drugiej wojny światowej. I nie przypadek to, że trzy państwa bałtyckie znacznie mniej upajały się "paktomanią" aniżeli ich potężny sąsiad, ale zato miały większy respekt dla Rządów Prawa; i nie jest to tylko przypadek, że Rosja, główna twórczyni tak skomplikowanego systemu bezpieczeństwa, stała się potem główną jego gwałcicielką..."

F. A. VOIGT

/"The Nineteenth Century and After",
lipiec, 1947/

SERBSKI KONGRES W CHICAGO

Nie ulega wątpliwości, że spór serbsko-chorwacki podważył całkowicie jugosłowiańską wewnętrzną jedność, która zawsze jest warunkiem postępu państwowego podczas pokoju i powodzenia w czasie wojny. Spór ten znakomicie ułatwił dyplomatyczną grę Hitlera oraz inwazję Jugosławii; uniemożliwił on zorganizowanie wspólnej akcji oporu w okresie okupacji. Wyrosła na nim siła komunizmu, dla którego oparciem wojskowym byli Serbowie z Chorwacji i Bośni, kryjący się przed ustaszowskimi morderstwami i łączący się z komunistami, których Ustaszowcy traktowali jako zło mniejsze od Serbów. Właśnie dlatego Tito po wygnaniu z Serbii, gdzie nie znalazł oparcia, pozostał do końca wojny na terytorium Chorwacji Pavelić'a, trafiając od początku na podatny grunt wśród prześladowanych Serbów; po klęskach niemieckich w 1943 r. zaczęli przyłączać się do niego również Chorwaci.

Spór ten ułatwił, oczywiście, komunistom uchwycenie władzy w kraju. I wreszcie - upraszcza on znakomicie ich sytuację obecną. Przede wszystkim dlatego, że - grając na tym sporze - komuniści terroryzują obszary chorwackie przy pomocy Serbów, a serbskie - przy pomocy Chorwatów; poza tym dlatego, że emigracja - z powodu tego sporu - jest wciąż rozbita. W ciągu dwóch lat, od kiedy komuniści doszli do władzy w Jugosławii, emigracja jugosłowiańska nie zdobyła się na wystąpienie chociażby z jedną wspólną deklaracją, zaznajamiającą z jej postawą zagranicę, czy udzielającą wskazówek ludności Jugosławii. Wiadomo, że komuniści błogosławią temu rozbić przewódców emigracji.

Chorwaci i Słoweńcy nie chcieli wejść do Jugosłowiańskiego Komitetu Narodowego w Londynie, który składa się z przedstawicieli wszystkich stronnictw serbskich i jednego Chorwata - przedstawiciela serbsko-chorwackiego Stronnictwa Niezależnych Demokratów. W ramach JKN mogły być rozpatrzone zagadnienia sporne i przygotowane to wszystko, co jest konieczne dla ich załatwienia.

Nie znamy powodów takiej postawy Chorwatów i Słoweńców. Istnieją dwie możliwości: albo Chorwaci i Słoweńcy bali się, że ich wejście do JKN oznaczałoby milczącą zgodę na scentralizowaną Jugosławię - albo mieli oni na względzie inną koncepcję, wykraczającą poza ramy Jugosławii: np. jakąś katolicką federację środkowo-europejską.

Jest rzeczą jasną, że taka postawa musiała wywołać wśród Serbów niepokój i sporo obaw.

Wszystko to doprowadziło do myśli powołania do życia naczelnego serbskiego przedstawicielstwa narodowego, które:

sprecyzowałyby serbski punkt widzenia w sprawie Jugosławii - jeśli Chorwaci i Słoweńcy są jeszcze za tą wspólnotą, lub szukałyby innej koncepcji - gdyby Chorwaci i Słoweńcy byli wspólnocie przeciwni;

przygotowałyby plan pracy na okres po wyzwoleniu kraju spod władzy sowieckiej;

reprezentowałyby interesy serbskie zagranicą.

Stąd doszło do powszechnego kongresu Serbów w Chicago w dniach 30/VII - 1/VIII, w wyniku którego zorganizowane zostanie, jak należy przypuszczać, Serbskie Przedstawicielstwo Narodowe.

Na Kongresie tym uchwalono m.in. deklarację treści następującej:

"Spośród wszystkich narodów walczących w drugiej wojnie światowej o wolność i sprawiedliwość naród serbski doznał największych cierpień i poniósł największe ofiary. Przyczyniło się do tego jego geopolityczne położenie, błędy i słabość polityki jugosłowiańskiej, ale nade wszystko nadmierna jego wierność ideałom walki o demokrację i wierność sojusznikom.

Zakończenie wojny nie przyniosło jednak narodowi serbskiemu praw i wolności zadeklarowanych uroczystie w Karcie Atlantyckiej, choć przyniosło ono je licznym spośród Zjednoczonych Narodów oraz wielu spośród tych, które walczyły po stronie nieprzyjaciela.

Rozwój wypadków od chwili zakończenia wojny dowiódł, że nie może być porozumienia ani kompromisu pomiędzy zwolennikami prawdziwej wolności a zwolennikami komunistycznego jej pojmowania, będącymi w rzeczywistości największymi jej wrogami - podobnie jak nie może być kompromisu pomiędzy wolnością a niewolą, godnością ludzką a jej poniewieraniem, cywilizacją a barbarzyństwem. Świadomość ta znalazła swoje specjalnie dobitne uzewnętrznienie w mowie Prezydenta Trumana z 12 marca br., w której podkreślono istnienie w różnych państwach świata siłą narzuconych reżimów, przedstawiających niebezpieczeństwo dla powszechnego pokoju i poważne zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych.

Mowa ta była świadectwem, że czynniki kierownicze największego i zarazem najsilniejszego militarnie demokratycznego państwa świata zdają sobie jasno sprawę, do czego prowadzą wszystkie ustroje skrajnie lewicowe czy prawicowe narzucone przemocą oraz rozumieją, że we własnym interesie wolnego świata leży udzielenie pomocy wszystkim tym narodom, których wolność jest zagrożona, lub tym, którzy ją utracili i walczą o jej przywrócenie, płacąc cenę największych cierpień i ofiar. Jest to jednocześnie wielkim moralnym uznaniem dla narodu serbskiego, który w najkrytyczniejszym momencie drugiej wojny światowej zdobył się na tyle siły i odwagi, ażeby przeciwstawić się największej w owym czasie potędze świata - Niemcom hitlerowskim i w najcięższych warunkach podjął walkę o demokratyczne ideały sprawiedliwości i wolności, nie ulegając nawet wówczas, gdy został przez wszystkich opuszczony.

Wierni ideałom, w imię których Stany Zjednoczone weszły do drugiej wojny światowej, posłuszni głosowi swego sumienia i apelom z różnych stron - przedstawiciele serbskich organizacji w Stanach

Zjednoczonych i w Kanadzie podjęli inicjatywę zorganizowania dla obrony żywotnych interesów narodu serbskiego SERBSKIEGO PRZEDSTAWICIELSTWA NARODOWEGO NA OBCZYŻNIE. Uważali oni za swój święty obowiązek uczynić wszystko, co leży w ich mocy, ażeby - w godzinie, w której naród serbski przeżywa najstraszliwsze chwile swej historii - zjednoczyć wszystkie miłujące wolność siły serbskie na obczyźnie dla walki przeciwko narzuconemu siłą nieludzkiemu reżimowi w Jugosławii oraz o utworzenie takiego rządu wolności, jaki istniał przed pierwszą wojną światową w Królestwie Serbii.

W wyniku przeprowadzonej korespondencji oraz konsultacji kierowniczych czynników serbskich w Europie i w Ameryce ideę utworzenia Serbskiego Przedstawicielstwa Narodowego zaakceptowali: Slobodan Jovanovicz, Jego Eminencja Władyka dr Irinej Djordjevicz, dr Milan Gavrilovicz, Adam Pribiczevicz, dr Zivko Topalovicz, Milosz Bobicz, Konstantin Foticz, Jovan Djonovicz, dr Vladimir Belajczicz, dr Mladen Zujovicz, dr Slobodan Draszkovicz i Petar Bubreszko.

Slobodan Jovanovicz, dr Milan Gavrilovicz i Milosz Bobicz wyrazili swoją zgodę z zastrzeżeniem, że definitywną decyzję powezmą po otrzymaniu wszystkich rezolucji Kongresu.

Przedstawiciele serbskich organizacji w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie uważają, że tym samym pracą nad utworzeniem Serbskiego Przedstawicielstwa Narodowego znalazła się w fazie końcowej.

Wszechserbski Kongres Vidovdanski w Ameryce uważa za swój obowiązek podkreślenie przy tej okazji, jak ogromne znaczenie dla walki narodu serbskiego ma ta praca i płynące z niej korzyści, na które oczekuje w jej wyniku naród serbski. Z tego względu praca ta winna być jak najszybciej sfinalizowana.

Wszechserbski Kongres Vidovdanski w Ameryce kieruje wszystkie swoje myśli i sympatie ku uciemionym braciom w Ojczyźnie.

Wszechserbski Kongres Vidovdanski apeluje do wszystkich serbskich czynników politycznych i kulturalnych, ażeby udzieliły pracy Serbskiego Przedstawicielstwa Narodowego swego cennego poparcia. Z podobnym apelem zwraca się również do wszystkich Serbów na obczyźnie, ażeby się zjednoczyli i poparli Serbskie Przedstawicielstwo Narodowe w jego dążeniu do zabezpieczenia serbskich interesów i rozwiązania problemu emigracji serbskiej.

Zgodnie z powyższym Serbski Kongres Vidovdanski jednogłośnie postanawia wesprzeć pracę tego przedstawicielstwa zarówno moralnie, jak i materialnie.

Centralny Komitet Serbskiej Obrony Narodowej w Stanach Zjednoczonych w porozumieniu z Serbską Prawosławną Eparchią w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie oraz z Serbskim Związkiem Narodowym mają się troszczyć o wykonanie postanowień Kongresu.

Organizacje Serbów amerykańskich podają do wiadomości, że w związku z utworzeniem Serbskiego Przedstawicielstwa Narodowego osiągnięta została zgoda w następujących sprawach:

1/ Dzisiejszy reżim obcokrajowca Josipa Broz-Tito w Jugosławii nie służy interesom narodu serbskiego, ale dyktaturze komunistycznej, wysługującej się obcemu mocarstwu, a skierowanej specjalnie

przeciwko Serbom, których obszar etniczny poćwiartowano. Z tego względu walka, którą naród serbski prowadzi przeciwko śmiertelnemu wrogowi swej wolności - reżimowi komunistycznemu w Jugosławii i komunizmowi - jest walką przeciwko wrogom wolności i cywilizacji w ogóle. Droga, na którą wstąpił w 1941 r. naród serbski pod przewodem swego nieśmiertelnego bohatera i męczennika, Draży Michajłowicza, jest testamentem wszystkich tych, którzy zginęli w walce; jest też ona drogą św. Sawy, na której należy wytrwać aż do zwycięstwa.

2/ W interesie powodzenia prowadzonej walki Serbowie winni odrzucić wszystko to, co ich dzieli, oraz odsunąć na dalszy plan wszystkie swoje troski, ażeby skupić wszystkie siły dla osiągnięcia celu głównego. Obecnie dla wszystkich Serbów, a zwłaszcza dla członków Serbskiego Przedstawicielstwa Narodowego, istnieje ponad wszystko serbska sprawa narodowa, tzn. walka o przywrócenie wolności pozbawionemu jej i niemiłosiernie niszczonego narodowi serbskiemu w Ojczyźnie.

3/ Doświadczenie uzyskane przez naród serbski od 1941 r. doprowadza do wniosku, że narodowe interesy serbskie mogą być najlepiej zabezpieczone przez zjednoczenie Serbów w jednej serbskiej całości na własnym terytorium narodowym w ramach Jugosławii.

Gdyby sytuacja międzynarodowa wskazywała na celowość utworzenia jakiejś szerszej wspólnoty bałkańskiej, Serbowie są skłonni przyjąć każdą decyzję w tym względzie, zabezpieczającą zasadnicze interesy serbskie".

Nie ulega wątpliwości, że Kongres serbski w Chicago jest ważnym krokiem w kierunku wyjaśnienia stosunków pomiędzy Jugosłowianami.

Serbowie wyraźnie stwierdzili, że nie żądają Jugosławii centralistycznej. Wypowiedzieli się oni za serbską jednostką federacyjną w ramach Jugosławii.

Chorwaci i Słoweńcy widzą obecnie, czego sobie życzą Serbowie. Jeśli nie są oni za rozbiciem Serbów i jeśli nie mają na względzie innej koncepcji poza Jugosławią - wówczas nic nie stoi na przeszkodzie zorganizowaniu ogólnego Jugosłowiańskiego Komitetu Narodowego oraz energicznej wspólnej akcji, mającej na celu zwalczanie narzuconego reżimu komunistycznego.

Okaze się to w najbliższej przyszłości.

Jug

=====
"...Rosja wyzyskuje Wschodnią Europę, dezorganizuje ją i izoluje. Niedawna akcja rosyjska na Węgrzech była niczym innym, jak cynicznym jawnym zamachem stanu, który nie powinien był nas zdziwić po dostatecznie długiej obserwacji powojennej aktywności rosyjskiej w Europie Wschodnie.

...Ale kryzys dotknie nie tylko Europę..."

DEAN ACHESONS

B. podsekretarz stanu w USA
Z przemówienia ogłoszonego w czerwcu
1947 na uniwersytecie amerykańskim
w Wesleyan

POROZUMIENIE LUDOWCÓW EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Jakkolwiek nie jesteśmy zdania, że realna droga do wspólnoty naszych narodów wiedzie poprzez okrężne próby szukania powiązań na płaszczyźnie różnego rodzaju "międzynarodówek" - socjalistycznych, chłopskich, intelektualnych, rzemieślniczych itp. - to jednak próby te wskazują na niewątpliwą potrzebę jednoczenia się, dojrzewającą w naszych społeczeństwach.

Jako ilustrację tej nieodpartej potrzeby szukania dróg wspólnoty na Międzymorzu, podajemy poniższą deklarację przedstawicieli stronnictw chłopskich niektórych spośród naszych narodów, ogłoszoną w Waszyngtonie. Nie wszystkie sformułowania tej deklaracji są dla nas jasne. Nie nazwanie ani razu po imieniu Związku Sowieckiego, okupującego Międzymorze - nie może uchodzić za przeoczenie; podobnie jak trudno jest również wytłumaczyć brak wyraźnego odcięcia się od tych wszystkich, którzy jeszcze obecnie - po tylu tragicznych doświadczeniach - rozgrzeszają się z prób współpracy z okupantem ponurymi symbolami Jałty i Poczdamu. Dziwne te przemilczenia są tym bardziej niepokojące, że przecież omawiana deklaracja powstała na wolnej ziemi amerykańskiej, gdzie można mówić prawdę o niewoli idącej na świat od sowieckiego Wschodu...

REDAKCJA

D e k l a r a c j a

wolnych przedstawicieli narodów wschodnio-europejskich z okazji święta Niepodległości Ameryki:

"Składając życzenia narodowi amerykańskiemu i jego demokratycznym instytucjom z okazji 171 rocznicy Niepodległości Ameryki, niżej podpisani przedstawiciele stronnictw ludowych wschodniej Europy uważają za swój obowiązek zapewnić świat cywilizowany - w okresie gdy ruchy demokratyczne w naszych krajach są prześladowane, władza ludu przemocą likwidowana a niepodległość niszczona - o swej wierze w godność człowieka, wolność jednostki i rządy przedstawicielstwa narodowego.

Jesteśmy całkowicie zgodni co do wspólnych naszych celów.

1/ Jako przewodcy stronnictw ludowych w naszych krajach, walczyliśmy i walczymy o urzeczywistnienie celów, które są celami przeważnej większości narodów wschodniej Europy. Nasze stronnictwa reprezentują interesy przeszło 100 milionów ludzi. Przyjęliśmy nasze mandaty od tych milionów obywateli, którzy pozbawieni są obecnie podstawowych praw. My jesteśmy prawdziwymi przedstawicielami naszych narodów, a nie obecni dyktatorzy, sprowadzeni i narzuceni tym narodom przez obcą przemoc. Nie mamy zamiaru mścić się na tych, którzy zostali okłamani, wiemy bowiem dobrze, jak bardzo jest potrzebna zgoda naszym wyczerpanym narodom. Historyczna odpowiedzialność za moralne i materialne wyniszczenie tych narodów spada na gnębieli i ich władców.

2/ Z punktu widzenia ideologicznego ruchu nasze reprezentowały zawsze polityczną i ekonomiczną demokrację. Cztery zasadnicze Wolności Karty Atlantycznej i zasady Karty Narodów Zjednoczonych, kształtujące międzynarodową jedność i współpracę, były, są i pozostaną fundamentami naszych programów. Byliśmy i pozostaniemy zdecydowanymi przeciwnikami wszystkich ideologii o tendencjach totalitarnych i dyktatorskich.

3/ Społeczną, polityczną i ekonomiczną strukturę naszych narodów charakteryzuje wolność osobista i prywatna własność, oparta o twórczy wysiłek produkcyjnej pracy. Są to zasadnicze elementy rozumienia przez nas wolności, integralności ludzkości i demokracji. W imię tych ideałów poprzednicy nasi walczyli w przeszłości niszcząc feudalizm, za cenę największych ofiar opierali się później nazizmowi i faszyzmowi, obecnie współwyznawcy nasi przeciwstawiają się siłom, zmierzającym do zniszczenia swobód indywidualnych i zastąpienia rządów demokratycznych dyktaturą jednej klikki politycznej.

Wierzymy, że tylko zgodną współpracą osiągnąć można zharmonizowanie indywidualnych i społecznych interesów - dlatego też jesteśmy zdecydowanie przeciwni ogólnej kolektywizacji narzucanej siłą i prowadzącej społeczeństwa do niewoli i nędzy.

4/ Niezależne i pracowite chłopstwo, które stoi za nami, jest kręgosłupem instytucji demokratycznych naszej części świata. Mocni w wierze i wzbogaceni nowym doświadczeniem, odrzucamy wszelkie przywileje, wynikające z przynależności społecznej, wyznania, rasy, przekonań politycznych czy zawodu. Kierujemy się zaleceniami organizacji rolniczych krajów wschodnio-europejskich w zakresie gospodarczej i politycznej współpracy, sprecyzowanymi w deklaracji Międzynarodowej Konferencji Agrarnej, odbytej w sierpniu 1942 r. w Londynie.

5/ Uważamy, że demokracja jest jedna i niepodzielna. Niedawne wydarzenia w naszych krajach jasno dowodzą, że tzw. "wschodnia demokracja" jest tylko dyktaturą mniejszości komunistycznej, narzuconą przez obcą siłę wojskową i usiłującą utrzymać swoje panowanie przy pomocy wstrząsów wewnętrznych i terroru, a więc przez wzbogacenie istniejących już ruin - o ruiny nowe.

Kierując wszystkie swoje siły ku realizacji naszych zasad, wnosimy swój udział w dzieło urzeczywistnienia trwałego pokoju, międzynarodowego zbliżenia i współpracy oraz odbudowy Europy. W przeszłości pokładaliśmy swoje nadzieje w Lidze Narodów, obecnie widzimy swoją przyszłość w Zjednoczonych Narodach. W epoce udzielania mandatów celem przygotowania do niezależności i samorządu narodów dotychczas niewolnych, wierzymy głęboko, że demokracje nie zezwolą na ujarzmianie narodów, cieszących się przez wieki niepodległością i kulturą.

W dniu 4 sierpnia zabieramy głos w imieniu tych, którzy mówić nie mogą. W dniu, w którym wszystkie wolne ludy czczą rocznicę wielkiego narodu amerykańskiego miłującego człowieka - apelujemy do Narodów Zjednoczonych, do narodu amerykańskiego i jego rządu o wydatną pomoc i współpracę w realizacji naszych szlachetnych celów. Przypominamy im los tych, którzy pozbawieni są podstawowych praw człowieka, pragnąc zapewnić nasze narody, walczące w bardzo ciężkich okolicznościach o swoją wolność i niepodległość, że nie są osamotnione i że ich wysiłki, by stały się panami swego losu - zostaną poparte.

Zwracamy się do demokratycznych stronnictw ludowych innych krajów, które dotychczas nie miały możliwości przyłączenia się do naszej akcji, ażeby przystąpiły do utworzenia wraz z nami Międzynarodowej Demokratycznej Unii Ludowej oraz ewentualnych Stanów Zjednoczonych Europy z końcowym celem stworzenia Wszechświatowej Unii Demokratycznej.

Nasze indywidualne próby zawiodły - wspólny nasz wysiłek powinien się udać.

Waszyngton, dnia 4 lipca 1947 r.

FERENC NAGY, b. premier rządu węgierskiego, przewodniczący węgierskiego Stronnictwa Drobnych Rolników.

Dr VLADKO MACZEK, b. wicepremier rządu jugosłowiańskiego, przewodniczący Chorwackiego Stronnictwa Ludowego.

Dr MILAN GAVRILOVICZ, b. członek rządu jugosłowiańskiego, przewodniczący Serbskiego Stronnictwa Ludowego.

Dr GEORGIJ M. DIMITROW, b. poseł do parlamentu bułgarskiego, przewodniczący bułgarskiej Partii Ludowej.

Deklaracja niniejsza została opracowana przy współudziale polskiego i rumuńskiego Stronnictwa Ludowego".

/Deklaracja powyższa ogłoszona została na konferencji prasowej, zorganizowanej 3 lipca 1947 r. w Waszyngtonie przez Ferenc Nagy'ego, b. premiera węgierskiego i prezesa Stronnictwa Drobnych Rolników, oraz Georgij M. Dimitrowa, prezesa bułgarskiej Partii Ludowej/

x x

x

"New York Times" doniósł w dniu 11 lipca o przystąpieniu do powyższego porozumienia stronnictw ludowych Europy środkowo-wschodniej polskiego Stronnictwa Ludowego "Wolność". Współudział tego Stronnictwa w tworzeniu porozumienia wyjaśnia następujący komunikat zamieszczony w londyńskim "Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" dn. 10 lipca br.:

1/ W akcji przygotowawczej, prowadzonej od 6 miesięcy w sprawie oświadczenia do ONZ, Stronnictwo nasze brało czynny udział i pierwszy projekt z nami uzgodniony podpisał również prezes Stronnictwa Ludowego "Wolność", J. Kuncewicz.

2/ Na skutek rozproszenia po różnych stolicach świata biorących udział w tej akcji działaczy ludowych - pierwotny tekst uległ zmianom.

3/ Przyjazd do Waszyngtonu premiera Nagy'ego i konieczność szybkiego działania skłoniły część organizatorów, przebywających w Stanach Zjednoczonych, do ogłoszenia tekstu ostatecznego z czterema podpisami, a mianowicie pp. Nagy'ego, Maczka, Gavrilocza i Dimitrowa.

4/ Tekst ogłoszony wzywa do uzupełnienia go dalszymi podpisami. Zgodnie z tym stanem Stronnictwo nasze na ręce Dimitrowa przesłało następującą depezę: "W odpowiedzi na Wasze wezwanie oraz zgodnie z naszymi tradycjami, programem i działalnością, w imieniu Stronnictwa Ludowego "Wolność" deklaruje pełne poparcie Waszego oświadczenia oraz kooperację w działalności. Przewodniczący: J. Kuncewicz".

5/ Krok obecny uważany za wstępny do utworzenia międzynarodówki ludowej".

Jak donosi prasa amerykańska, do porozumienia ludowców Europy środkowo-wschodniej przystąpiły ostatnio: Czechosłowacka Partia Agrarna /Rudzinski/ i rumuńska Narodowa Partia Chłopska, reprezentowana w Stanach Zjednoczonych przez Gregori Nicolescu-Buzesti, który przed kilku tygodniami uszedł z Rumunii /b. minister spraw zagranicznych, poseł do parlamentu, jeden ze współuczestników zamachu stanu 23 sierpnia 1944 r., mającego na celu oderwanie Rumunii od państw Osi, członek pierwszego pro-alianckiego rumuńskiego rządu koalicyjnego/.

x x
x

Londyński "Dziennik Polski" z dn. 12 sierpnia donosi, że w Londynie odbyło się pierwsze posiedzenie tych członków międzynarodówki, którzy wchodzi do strefy europejskiej; utworzono sekcję europejską w składzie: M. Gavrilowicz - Jugosławia, J. Kuncewicz - Polska, F. Miszek - Czechy, W. Tilea - Rumunia.

"Na zebraniu tym - podaje "Dziennik Polski" - uchwalono w pierwszej redakcji projekt statutu Międzynarodówki oraz projekt statutu Międzynarodowego Komitetu Pomocy dla prześladowanych ludowców. Obydwa projekty przesłano do sekcji waszyngtońskiej dla uzgodnienia. Poruszono także zagadnienia propagandy i informacji."

"...Chciałbym tu wykazać analogię pomiędzy dawną Ligą Narodów a obecną Organizacją Zjednoczonych Narodów.

Pierwszą zniszczyła ostatecznie ekspansjonistyczna mania dwóch dyktatorów, drugą niszczą teraz podobne zapędy jednego tylko dyktatora. Wszystkie dyktatury są właściwie z siostrzanej gliny ulepior

Ale Liga Narodów rozpadła się z dwóch innych przyczyn: przez brak krytyki w porę i brak cywilnej odwagi. Gorzka prawda rzadko była wypowiediana. Gołosłowne hołdy pod adresem Ligi stały się obojętne a wszelka jej krytyka uznana za świętokradztwo. Nikt nie krzyknął w głos: "Ta budowla jest tylko złudzeniem". Dlatego przysza katastrofa.

...Niektórzy spośród nas mówili od początku, że Rada Bezpieczeństwa będzie farsą, jeśli uzna się prawo weta. Ale ponieważ Rosja nie chciała brać w niej udziału, jak tylko pod tym warunkiem, czuliśmy się zobowiązani zgodzić się na taką próbę. Próba się odbyła i Rada zawiodła. Kreml wszakże nigdy nie zamierzał pozwolić na to, aby było inaczej, tak jak Stalin nie zamierzał nigdy dopuścić do pokojowej organizacji Europy. Dyktatorzy miłują chaos, daje im on bowiem lepszy pretekst do szerzenia swych doktryn i mieszania się w sprawy innych państw".

LORD VANSITTART

/"Daily Mail", Londyn, 17 lipca 1947/

LIST DO CZŁONKÓW KONGRESU FEDERALISTÓW W MONTREUX

W związku z Kongresem Federalistów Europejskich w dniach 27-31 sierpnia w Montreux Środkowo-Europejski Klub Federalny w Rzymie wystosował do każdego z uczestników następujący list:

Według komunikatów prasowych w Kongresie Federalistów Europejskich w Montreux biorą udział delegaci i obserwatorzy prawie wyłącznie z krajów Europy Zachodniej. Delegaci lub obserwatorzy z krajów znajdujących się we władzy ZSRR, o ile przybędą oficjalnie, tzn. za zgodą swoich rządów narzuconych przez ZSRR - nie będą mogli reprezentować interesów i woli narodów Europy Środkowej i Wschodniej, pozbawionych od 8 lat wolności początkowo przez Niemcy sprzymierzone z ZSRR lub z nim walczące, czy wreszcie przez sam Związek Sowiecki.

Organizacja Kongresu nasuwa przypuszczenia, że Kongres - rezygnując z ambicji ogarnięcia całej Europy - zamierza podjąć konsolidację jedynie jej części zachodniej. To usiłowanie jest - naszym zdaniem - nie tylko złudzeniem co do możliwości obrony Europy Zachodniej przed agresją sowiecką, ale jest także akceptacją podziału Europy, wyrażoną przez samych Europejczyków.

Występując jako rzecznicy idei wspólnoty Albańczyków, Białorusinów, Bułgarów, Chorwatów, Czechów, Estończyków, Litwinów, Łotyszów, Polaków, Rumunów, Serbów, Słowaków, Słoweńców, Ukraińców i Węgrów - europejskich narodów zamieszkałych pomiędzy Niemcami a Rosją et ograficzną - pozwalamy sobie zwrócić uwagę na trzy zasadnicze niebezpieczeństwa, które grożą dzisiejszej Europie, a mianowicie:

1/ niebezpieczeństwo Z.S.R.R., który grozi nie tylko aneksją reszty kontynentu europejskiego, ale przede wszystkim zniweczeniem cywilizacji i kultury europejskiej; Z.S.R.R. jest obcy europejskiemu pojmowaniu życia i demokracji i chce je zastąpić ideałem kolektywizowanych mas poddanych służbie państwu i rządzącej partii w systemie totalitarnym;

2/ niebezpieczeństwo Niemiec, które dopiero niedawno zwyciężone, usiłują wykorzystać nieporozumienia między zwycięzcami, ażeby podjąć - wraz z Z.S.R.R. lub przeciw niemu - jeszcze jedną próbę odzyskania swej potęgi kosztem Europy i świata;

3/ niebezpieczeństwo słabości demokracji europejskiej, która urzeczona agresywnością Z.S.R.R. - szuka wyjścia w kompromisach z totalizmem sowieckim, usiłując zrównoważyć siłę bagnetów środkami ekonomicznymi, perswazją albo odbudowaniem Niemiec, równie groźnych dla Europy jak imperializm sowiecki.

Sądzimy, że:

a/ pierwszym etapem na drodze do uratowania świata przed grożącą mu katastrofą jest wyzwolenie c a ł e j Europy;

b/ prawdziwe wyzwolenie Europy nie może być osiągnięte okupieniem wolności Londynu, Paryża, Rzymu czy Brukseli przez skazanie na niewolę Belgradu, Budapesztu, Rygi czy Warszawy;

c/ Niemcy dopóki nie wykazały faktami radykalnej zmiany swoich podstawowych pojęć politycznych i ekonomicznych - nie będą mogły uczestniczyć w organizacji Europy; żadne poczynanie, mające na celu uwolnienie Europy z jarzma sowieckiego totalizmu, nie może stanowić pretekstu dla odrodzenia totalizmu niemieckiego.

Gdy Europa cała zostanie wyzwolona, jej rozwój naturalny doprowadzi do związków regionalnych, które - wiązane stopniowo w jedną organizację naczelną - utworzą z czasem jedność europejską - współuczestnika ewent. wspólnoty o zasięgu światowym.

Jesteśmy głęboko przekonani, że ruch federalny doprowadzi do powstania odrębnych europejskich federacji, jak np. federacja Europy Zachodniej, federacja skandynawska i federacja Europy Środkowej /Intermarium/, które we współpracy stworzą wystarczającą siłę dla obrony Europy przed imperializmem sowieckim i dla utrzymania w szachu izolowanych na razie Niemiec.

Przedstawiając WPanu nasze poglądy o konieczności współpracy Federacji Europy Środkowej w ramach zjednoczonej Europy, pozwalamy sobie zwrócić się do delegatów Kongresu, ażeby zechcieli rozważyć wyrażone powyżej myśli, zrodzone z rzetelnej troski o realizację wspólnoty europejskiej w atmosferze bezpieczeństwa i wolności.

Proszę przyjąć, Panie Delegacie, wyrazy wysokiego poważania.

/-/ I. Leppik /-/ M. Krek /- /J. Poniatowski

KU ZWIĄZKOWI

Wydana ostatnio przez paryski ośrodek federalny broszura pt. "Vers l'Union" /Paris 1947, str.30/ zawiera najbardziej zasadnicze urywki z deklaracji programowych naszego ruchu oraz zbiorowe opinie rzeczników naszych narodów, wyrażone - w ramach paryskiego ośrodka federalnego - na temat Niemiec, roli Międzymorza w kształtowaniu wspólnoty europejskiej itd. Broszura zawiera również materiał, skierowany do ONZ w sprawie przymusowych deportacji sowieckich w Europie środkowo-wschodniej oraz apel do ONZ w sprawie losu uchodźców, szukających schronienia w Europie Zachodniej.

Broszurę poprzedza krótki wstęp oraz uzupełniają 2 mapki: Międzymorza i Europy, podzielonej na konfederacje regionalne - Zachodnią, Środkową, Skandynawską itd.

Ze względu na przejrzyste zestawienie materiału oraz szatę graficzną broszura ta przynajmniej w części zaspakaja coraz większe zapotrzebowanie na materiał informacyjny w językach obcych o naszym ruchu.

/b/

T R E Ś C Z E S Z Y T U

PROBLEMY I PERSPEKTYWY WSPÓLNOTY

Razem czy z osoba: T. Orawski	3
Rozważania: M.Z.	7
Nasze spory: G.C.	12

PRZEGLĄD ZAGADNIEN I ZDARZEŃ NA MIĘDZYMORZU

Jugosławia na Międzymorzu: Jug	17
"Pacyfikacja" Rumunii: C.D.	29
Niedawna przeszłość i teraźniejszość Albanii: Albańczyk	33
Sylwetki: Georgi Dimitrow: /x/	37

MATERIAŁY

Serbski Kongres w Chicago: Jug	42
Porozumienie ludowców Europy Środkowo-wschodniej	46

KRONIKA RUCHU FEDERALNEGO

List do członków Kongresu Federalistów w Montreux	50
Ku związkowi: /b/	51





